

ЗАЛА *д. 8'*

ШКАФЪ

ПОЛКА

*20832*

*21717*

34. 37. - 0

# Ziemiomysł

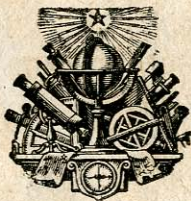
PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Cudze wiedzieć rzeczy, ciekawość  
jest, a swoje potrzeba.

*And. Max. FREDRO.*

TOM I.

(1-6)



W WARSZAWIE,

W DRUKARNI KOMMISSYI RZ. W. R. I O. PUBL.

NAKŁADEM WYDAWCY.

1830.

D-32/72

kwiecień/2011

035040



I/028

*Za pozwoleniem Cenzury.*

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



F U W C 0 3 0 0 8 6

# ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N<sup>ro</sup>. I.

---

DNIA 15 STYCZNIA 1830 ROKU.

---

## O ZIEMOMYSŁE.

---

Ziemomysł król Polski był synem Leszka a wnukiem Ziemowita syna Piasta. Ziemowit stał się niejako założycielem królestwa Polskiego. Okazywał wielką przychylność chrześcijaństwu, które się podówczas w krainie Polskiej szerzyło, a niektórzy nawet mniemają że się ochrzcił. Powiadają o nim ciekawe zdanie, które do tego mniemania powód daje. Świętopelk król Morawski po licznych zwycięstwach na Bawarach i Niemczech odniesio-

nych, założył potężne państwo i w Morawach i w Dziewinie stolice założył. Monarcha ten bardzo sprzyjał chrześcijaństwu, chrzest przyjął i biskupstwa pozakładał; a S. Metodiusz w jego państwie naukę chrześcijańską opowiadał. Potężny Świętopelk różnie sąsiadów swoich przyjmował. Przychylny chrześcijanom, panów chrześcijańskich do stołu z sobą sadzał, a bałwochwalskich psami nazywał i oddzielnie im w czasie biesiad na ziemi siedzenie wyznaczał. Na jednym przeto takowym książąt zjeździe, Borzywoja księcia Czeskiego na ziemi z innymi posadził jako bałwochwalcę; a Ziemowita który z Polski do niego przyjechał, do swego stołu przypuścił. Z tego więc powodu Czesi byli pewni iż Ziemowit jest chrześcijaninem i wielu go za chrześcijanina uznaje. Cokolwiek jednak bądź, Ziemowit dzielność w boju i przychylność dla chrześcijaństwa razem z państwem zostawił w dziedzictwie swoim następcom. Leszek, a po nim Ziemo-

myst wiele ziem w koło Polski podbili, Pomorzan uśmierzyli, a opowiadacze nauki chrześcijańskiej szczepili w ich państwie wimnicę Chrystusa.

Takimi cnotami przodków swoich ozdobiony Ziemomyst żony Górki miał syna Mieszka czyli Mieczysława. O tym powiadają że przyszedł na świat ciemny, to jest pozbawiony wzroku; a lubo Ziemomyst miał syna młodszego Cydebura, następstwo jednak panowania należało do niewidomego Mieszka. Mocno to martwiło Ziemomysta że takiemu synowi rządu państwa zostawić musi. Wszakże, gdy już Mieczysław do lat siedmiu doszedł, przystąpił do ważnego w owych czasach bałwochwalczego obrzędu, to jest do postrzyżyn. Był to zwyczaj którego równie ubodzy jako i bogaci panowie, tudzież panujący książęta dopełniali, postrzygając swoich synów skoro ci już doszli do pewnego wieku. Obstrzygali im *włosa* na znak że syn jest dzie-

dzicem *własności* ojca i od téj chwili stawał się współwłaścicielem jego dziedzictwa. Sprawszano natenczas licznych gości, hojne uczty wyprawiano i uroczyscie wszystkim obecnym objawiano imie postrzyganego syna. Obrządek postrzyżyn często sami kapłani dopełniali. (\*)

Podług tego obyczaju Ziemomysł sprosił w swój dom licznych gości, oznajmił iż jego syn nosi imie Mieszka i że jest następcą i właścicielem dóbr jego. Uroczysty ten obrządek zaledwo mógł rozweselić na chwilę powszechny smutek który ze ślepoty Mieszka

---

(\*) Postrzyżyny dotąd są w używaniu między góralami w Karpatach. Gdy chłopiec lat 18 dójdzie, stawia pod sosną, zbiera w garść swoje włosy, i wyciągnąwszy je do sosny ręką przyciska. Najstarszy z gospodarzy uderza ostrym toporkiem pomiędzy jego rękę i głowę, przecina włosy, i tak się odbywają postrzyżyny. Potém wyprawiają ucztę w gospodarstwie i odtąd postrzyżonemu chłopcu wolno już bawić się ze starszymi.

wynikał. Alisci zaledwo mu włosy z głowy zdjęto, niespodziewanie wzrok odzyskał. Wszyscy przeto obecni uczyli radość niewymowną, a Ziemomysł i Górka ściskając Mieszka i płacząc z radości, błogosławili bogi przypisując ich łasce to cudowne zdarzenie. Sędziwi zaś ludzie którzy w tém zdarzeniu jakies tajemnice widzieć chcieli, uważali to za przepowiednią nadzwyczajnego szczęścia dla kraju. Wielu zaś widząc wzrost chrześcijaństwa na ziemi Polskiej, wnosilo, iż Mieszko światło wiary chrześcijańskiej pozna i przyjmie. Nie płonne były ich domysły. Mieszko czyli Mieczysław był prawdziwą pociechą starego Ziemomysła, a złożywszy w grobie zwłoki swego ojca, wstępował godnie w jego ślady. Nabył sławy wojennej i jak wiadomo od małżonki swojej Dąbrówki skłoniony, chrzest święty przyjął. Wiele by o tém było do mówienia, i długo trzebaby powiadać jak się to stało. To atoli jest rzeczą pewną, i to na teraz dla nas dosyć.

że Mieczysław był bardzo dobrym Ziomomysła synem i rodzice mieli z niego pociechę; my zaś życzymy wszystkim ojcom i matkom aby równie dobre mieli dziatki.



## WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

STANISŁAW KONIECPOLSKI.

Do rzędu sławnych ludzi i wielkich wojowników którzy otaczali tron Zygmunta III. należy bez wątpienia Stanisław Koniecpolski, kasztelan Krakowski, hetman wielki kor. „Usługi „jego przeważne dla ojczyzny, być powinny w pamięci narodu, mówi T. „Święcki, w opisie star: Polski; cho- „ciaż dom ten zupełnie w linji mężkiej wraz z imieniem zniknął.“

Stanisław Koniecpolski syn Alexandra wojewody Sieradzkiego po odbytych naukach, zaczął życie publiczne poselstwem do Francji. Pojawszy za żonę córkę sławnego hetmana Żółkiewskiego był uczestnikiem wszyst-

kich wypraw swego teścia i wkrótce buławę polną pozyskał. W r. 1620. towarzyszył Żółkiewskiemu w nieszczęsnej klęsce Polaków pod Cecorą. Wtenczas Żółkiewski z ośmiu tysiącami ludzi, otoczony od tłumy Tatarów i Turków w zawartym taborze, ustępował z Wołoszczyzny przez bagna, pagórki i doliny, trzydzieści mil ciągiem, broniąc się z nadzwyczajnym mężstwem przeważnej sile licznych nieprzyjaciół. Już bliski był swego celu, już miał tylko godzinę drogi do Dniestru i stanął prosto Mohylewa; lecz błędy niektórych jego podwładnych i ucieczka trwożliwej tłuszczy obozowej, osłabiły do reszty szczupłe naszych wojowników szyki. Wpadają w rozerwany tabor ośmielone barbarzyńców tłumy; pozostali rycerze pozbawieni koni,

raz jeszcze mężny stawiają opór; lecz wkrótce ulegają przemocy. Żółkiewski widząc rzecz całą zwałoną, widząc że umrzeć potrzeba, ścisnął syna za rękę, i wzięwszy rozgrzeszenie od X. Szymona Karmelity spowiednika swego, z szablą w rękę rzuca się na tłumy nieprzyjaciół, wyrzekłszy te pamiętne słowa: „Rzeczpospolita powie-  
„rzyła mi to wojsko, jeżeli go nie zachowam zginę z niém razem.“

W tym jeden z Rotmistrzów poddaje mu konia, i zaklina by się ratował. Obruszony Hetman samą myślą ocalenia swjej osoby, wtenczas gdy wojsko jego ginęło, uderzył konia ostrzem żelaza, lecz dłoń wiekiem osłabiona lekki mu tylko cios zadaje; a wkrótce mając obok siebie syna i synowca, gdy bój nierówny toczą, naprzód utracą rękę, po-

tém niepoznany wśród nocy pod tysiącami ciosów upada.

Pierwszy Koniecpolski postrzegł zgon sędziwego wodza, a żalem zdjęty, kogo tylko wśród ciemności mógł rozeznac z starszyny, wołał: „Nasze już teraz „dzieło, opuszczeni od niecnych, osieroceni po dzielnym hetmanie, idźcie „za mną waleczni pomścić się śmierci „jego, lub klęski jego nieprzeżyć.“— Słowa te ożywiły pozostałych rycerzy; z orężem w rękę przebijają się przez hufce Turków, lecz wkrótce napadają ich nowe barbarzyńców zastępy, otoczeni zewsząd, walczą przeciw świeżo przybyłym; lecz nakoniec szczupła ich liczba częścią ranami okryta poległa, częścią w niewolę zabrana została. Koniecpolski z szat obdarty i na pół nagi, naprzód był do Sylistriji

a później do Carogrodu zaprowadzony i tam w wieży zamknięty. Jednemu tylko Turczynowi wolno było do niego przychodzić, od którego się mówić po Arabsku i Turecku nauczył. Po czterech latach ciężkiej niewoli, za okupem odzyskał wolność, powrócił do ojczyzny, i wziął na nowo oręż w rękę aby się pomścić na Tatarach klęsk które od nich Polska doznała. Pod Sata nowem i Dzwiniogrodem r. 1624, a pod Martynowem 1626, wstępny bojem uderza na liczne hordy Tatarów, i zupełne zwycięztwo odnosi: za co król wielką buławę mu oddał. Wezwany do Pruss, przeciw Szwedom szczęśliwie wojował i wielu zwycięztwy nieprzyjaciół do pokoju przymusił. Najświatniejsze zwycięztwo odniósł pod Hamersztynem w Pomeranji, gdzie puł-



ki całe Szwedów w niewolę pozabię-  
rał, i w jednym trijumfie 37 chorągwi  
zdobytych do Warszawy wprowadził,  
które w kościele S. Jana ku potomnej  
pamiętce zawieszono zostały (\*). Po  
śmierci Zygmunta III. r. 1633. kilka-  
kroć Tatarów i Kozaków zbuntowa-  
nych zwyciężył. *Kudaś* twierdzą dla  
poskromienia burzących się Ukraińców  
przy Dnieprze, wystawił i wzmocnił,  
nakoniec pod Ochmatowem r. 1644.  
zwycięzca Tatarów, we dwa lata to  
jest w roku 1646, w Brodach włości  
swojej życie zakończył.

---

(\*) Sztandarów tych nie masz już teraz  
w kościele katedralnym S. Jana: sądzimy że  
Szwedzi którzy później zajmowali trzykrotnie  
Warszawę, zabrać lub zniszczyć musieli tę  
pamiętkę zwycięstwa Konięcpolskiego, a klęski  
ich rodaków.

„Był to mąż, (mówi Fr. Siarczyński),  
wielkiej odwagi i obyczajów w poży-  
ciu przyjemnych, ale często porywczy,  
w gniewie zapalczywy, a w chwilach  
dumny i srogi. Obwiniają go dzieje  
nasze nie bez przyczyny, o dzikie ob-  
chodzenie się z Kozakami i ludem  
Ukraińskim, przez co umysły rozją-  
trzał i do zemsty zapalał. Panem bę-  
dąc niezmiernych na Ukrainie włości,  
gdziekolwiek podburzone znalazł pod-  
daństwo, dowódców na pale, ćwier-  
towania i szubienice wskazywał, osa-  
dy w perzynę obracał.“

„Konięcpolskiego (wyrzekł ówczesny  
mówca pogrzebowy) Mars do wojny u-  
tworzył, ćwiczenie od młodych lat uspo-  
sobiło, rozrywka w dziele rycerskiem  
po rozlicznych bojowiskach Woło-  
skich, Tatarskich zaleciła, i nie jedna

na sejmach dzięki, doświadczoną odwagę i posługę potwierdziła.“

Konieczpolski miał piękną budowę ciała, tak zaś był silny i tak zręcznie łuk ciągnąć umiał, iż żelazną zbroję strzałą z daleka puszczoną przeszywał. Wymowę miał przytrudną i zająkiwał się czasem, ztąd o nim rycerstwo mówiło: „Nasz Pan Stanisław wprzód uderzy i pobije, niż wymówi.“

Gdy raz obaczył na placu żołnierza nieuzbrojonego, strofował go, iż był bez pancerza. „Moje to będzie nieszczęście gdy zginę, odpowiedział śmiało mężny wojownik.“ „Prawda, rzekł Konieczpolski, ale gdy tak niedbasz o życie, masz pamiętać iż winienesz go szanować dla ojczyzny i wodza, który radby was nie tylko nieobrażonych ale i nieśmiertelnych oglądał. Nie powinno

bydź ciężkim żelazo, skoro jest ochroną życia. Tak, tak, wolę ja że długo będziesz zwyciężał, niż żebyś prędko zginął. Nie ciężą jeleniowi rogi, ale go zdobią, a zbroja żołnierza i zdobie i bezpieczeństwo daje.“

Alexander wnuk Stanisława w roku 1659 zmarły, był ostatnim z téj rodziny, i na nim sławne imie Konieczpolskich zgasło.

Konieczpole zamek nad Pilicą było gniazdem téj rodziny, od którego imie przybrali; później przenieśli się na Ruś, gdzie wielkie posiadali włości, i nowy Konieczpol nad Bohem założyli.

W zamku Podhorce, w Galicji w Cyrkule Złoczowskim leżącym, przez Konieczpolskich wystawionym, jest napis na obrazie Stanisława Konieczpolskiego, iż miał swoich miast 170, a wsi na

Ukrainie 740. W zbrojowni zamku tego znajdują się sztandary Szwedzkie, Tatarskie i Tureckie buńczuki; szyszak srebrny, dawne zbroje, buława hetmańska, dwa łuki w srebro oprawne, znaki które przed Wezyrem noszono, dawne oręża, kilka pancerzów i wiele innych wojennych rýnsztunków. Oprócz tego znajdują się w tym zamku świeczniki i puchar znacznej wielkości, niegdyś własność Stanisława Koniecpolskiego, jako też spaniałe łoże na którym ten bohater spoczywał.

*K. W. W.*

---

O MUZYCE W POLSzcZE.

---

„Muzyka, powiedział pewien uczo-  
ny, jest źródłem cnót, zniszczeniem  
występków, nędzy ludzkiej pociechą,  
Nie jedno z was, lube dzieci, poświęca  
się téj powabnej sztuce, nie jedno,  
kształci swój wrodzony do niej talent  
i słodką jej harmonją uprzyjemnia so-  
bie wolne od innych nauk chwile; nie  
od rzeczy więc będzie przytoczyć wam  
krótką wiadomość o muzyce Polskiej.

Muzyka w Polsce od bardzo daw-  
nych czasów była starannie uprawia-  
ną i rozwijała się stósownie do jej  
powszechnego postępu w Europie. Prze-  
konywają nas o tém, różne najda-  
wniejszych naszych pisarzów wzmian-

ki, o uroczystościach kościelnych, dworskich, i zabawach wielkich panów.— Zygmunt I. utrzymywał na swoim dworze świetną muzykę wokalną i instrumentalną. Pozostałe partycje w kościele katedralnym na zamku, a szczególnie partycja śpiewów przez *Gomółkę*, na 4, 5, i 6 głosów do psalmów Jana Kochanowskiego napisanych, drukowana w Krakowie za Zygmunta II, świadczą: że one były już tworzone w smaku upowszechnionym w krajach więcé ucywilizowanych. Liczba śpiewaków tak była dobrana, że w dzisiejszym udoskonalonym składzie harmonji śpiewnej, dokładniejszą bydź nie może. Okazują to następujące wiersze J. Kochanowskiego:

„Usłyszysz tam *pięć basów, dwanaście*  
*dyszkantów,*

*Sześć altów, ośm tenorów, dwanaście*  
*wagantów* (\*)

Zygmunt III. wydawał rocznie na kapellę 12,000 szkodów. Władysław IT. utrzymywał na swoim dworze wielką operę włoską z baletem, jak tego dowodzi wzmianka *Jarzemskiego*; (\*\*)

„Syreny pływające po morzu na „teatrum zamkowym ślicznie śpiewają. Raptem otwiera się drzewo, wy- „skakuje z niego cała w klejnotach „osoba z utrefionym włosiem i śpiewa „jak anioł. Po Włos' u drgają nogami „i skaczą wszystko przy muzyce i „klawicémbałach. Starszy nad muzyką

---

(\*) *Waganty* były to zapewne głosy *solowe*, jakoteż *pośrednie*.

(\*\*) Tom III. Pamięt. Niemcewicza str. 407.

„jakim da znak, rzną w skrzypce aż się  
 „komedia skończy.“ Według Pani de  
 Guebriant, muzyka Władysława IV.  
 uchodziła za jedną z najpiérwszych  
 w Europie, i była złożona z najle-  
 pszych śpiewaków i instrumentystów.  
 Myślano już nawet podówczas o ory-  
 ginalnej muzyce narodowej, o czém  
 nas przekonywa dziełko w roku 1647,  
 przez Alexandra Gorczyńa w Krako-  
 wie wydane pod tytułem: *Tabulatura  
 Muzyki*, czyli *Zaprawa Muzykalna*.  
 W dziełku tém dającym przepisy do  
 śpiewania i grania z nót na różnych  
 instrumentach, umieścił autor nastę-  
 pującą przedmowę:

„Zamysły moje nie te są czytelniku,  
 abym wszystkich muzykami widziéć  
 pragnął, jednakże aby przynajmniej  
 coś wiedziéć i umiéć tym wszystkim

którzy się tylko Sarmackim imieniem  
 szczycą, wolno było. Bo jeżeliż tylko  
 sami postronni wiedziéć principia kun-  
 sztów będą, a my tylko od nich z rąk  
 wszystkiego patrzéć, jakichże pośmie-  
 wisk słyszeć nie będziemy: których i  
 teraz dosyć się nasłuchamy, gdy po-  
 rrywamy to z chciwością co jest u nich  
 najlichszego; a nasze własne inwen-  
 cje, gdy tylko po Polsku zarzucamy  
 i niekzemnie szacujemy, lubo one nad  
 tych wszystkich daleko bywają melo-  
 dyjniejsze. Przetoż nie inaczej tę pracę  
 puszczam na świat, tylko jako oracz  
 ziarno w ziemię na szczęście; z której  
 będąieli jaki pożytek młodym, aby  
 nauczywszy się z gruntu znać głosów,  
 potem na chwałę Bożą i ku ozdobie  
 ojczyzny, o inwencjach nowych my-

śleli. żeby się postronni nam, a nie my onym dziwowali.“

Jan Sobieski utrzymywał kapellę w Żółkwi; a gdy przybywał do Warszawy muzykę nadworną przywoził.— Za przykładem królów swoich i możniejsi panowie miéwali po swoich domach dobrane muzyki.— August II. i III. utrzymywali opery Włoskie i takowe dawali bezpłatnie.

Od połowy wieku ósmnastego muzyka doznała ogólnej reformy w Europie, a jak w innych krajach tak i w naszym za czasów Stanisława Poniatowskiego znacznie upowszechniać się zaczęła.— Oprócz opery Włoskiej, zawiązała się w r. 1778. i opera Polska. *Kamiński* był pierwszym który ułożył muzykę do słów Polskich i naprzód napisał operę *Nęcza uszcześli-*

*wiona*. Po nim *Stefani* wslawił się przez operę *Krakowiaki i Górale*.

Po rozbiorze naszego kraju sprawadzony przez Bogusławskiego z Szląska *Józef Elsner* znacznie ulepszył operę Polską, równie przez własne twory, jak przez wprowadzenie na scenę naszą dzieł znakomitych kompozytorów Europejskich.— Za czasów Księstwa Warszawskiego dał się poznać ze swoich zdolności *Karol Kurpiński*; a dzisiejszy wzrost i udoskonalenie opery Polskiej, jako też wydane przez niego pisma o muzyce dążące do upowszechnienia u nas, téj miłéj i wiele cenionej od wszystkich narodów sztuki, przekonywają wszystkich o jego talencie i zasłudze.

---

## KRAKOWIAKI.

1.

Widzisz tę świątynię na jaskini smoka,  
 Trzy mogiły w koło strzegą jej z wysoka,  
 Każdy z tych pomników różną sławę głosi,<sup>3</sup>  
 Przy jednym nurt Wisły grób dziewicy rosi,  
 Niechętniej Niemcowi, Wandy to mogiła  
 Co dla swego kraju życie poświęciła.  
 W drugim grób Krakusa którego dłoń śmiała,  
 Poczwarę Wawelu dzielnie pokonała.  
 Ta trzecia mogiła z drugiej strony rzeki  
 Mężnego Kościuszkę prześle w późne wieki.

2.

Kiedy już Krakusa nie rządziło plemię,  
 Różne wrogi Polską napadały ziemię,  
 Był Polak nękany losy przeciwnemi,  
 Lecz ujrzał Aniołów na Kruswickiej ziemi,

Król królów ich przysłał do Piastowej strzechy,  
 I objawił promień niebieskiej pociechy.

3.

Odtąd w kraju Lecha zajaśniała sława  
 Gdy krzyż wiary błysnął w rękę Mieczysława,  
 Zbrojną ręką w szczyrbiec, odziany w przyłbice,  
 Starł Bolesław wrogów i pomknął granice.  
 Słupy w Elbie były jego zwycięztw znakiem,  
 Od południa wzniosłym zamknął się Kępakiem.  
 Tak groźna potęga rodzi chęć w Ottonie  
 Złączyć z królem dzielnym przyjacielskie dłonie.  
 Później Mieszko Ryxię pozwolił zawładać,  
 I świetność narodu zaczęła upadać.  
 Dźwignął Kazimierz pierwszy Polskę skołatana,  
 Stąd Odnowiciela imie mu nadano.  
 Wnet Bolesław śmiały przypomniał Chrobrego,  
 Wrogi znów pierzchały na blask szczyrbca jego.  
 Błogo było Polsce póki z cnotą rządził,  
 Musiał pokutować, bo zbyt ciężko zbłądził.

Po nim gnuśny Herman nękał ziemię Lecha,  
 Wydał kraj na klęski i zdrady Sieciecha.  
 Lecz Bolesław trzeci ojca zatarł błędy,  
 Licznych nieprzyjaciół pokonywał wszędy.  
 Sprawą jego w krajach od Odry do Wisły  
 Świętej wiary krzyża promienie zabłyśły.  
 Wrocław i psie pole świadki jego sławy,  
 Wspominają świata Polaków rozprawy;  
 Lecz i ten król zbłądził, Zbigniew i podziął,  
 Potężny tron Piastów w następcach zachwiały.

*(dalszy ciąg nastąpi.)*



ROZMAITOŚCI.

---

Polacy jak wiadomo nosili szablę,  
 która nawet do zwyczajnego należała  
 ubioru. Pospolicie każdy szlachcic za-  
 wsze miał dwie szable, jedna przy  
 boku wisiała i służyła do stroju; drugą  
 niósł pacholek której używali do bi-  
 twy, lub jakowej rozprawy. Ten zwy-  
 czaj trwał jeszcze do czasów pano-  
 wania króla Stanisława Poniatowskie-  
 go. Gdy raz zapytano jednego z naszych  
 wojowników, będącego w obcym kraju,  
 czy tą samą szablą zwyciężał, którą  
 bogato oprawno nosił przy boku. „Nie  
 „tą, odpowiedział Polak, tamta jest  
 „droższa, bo krwią nieprzyjaciół mo-  
 „jój ojczyzny ozdobna.“

---



W liście Józefa Dobrowskiego pisanym w roku 1818. z Karlsbadu, wyczytujemy ciekawy szczegół o młodym Polaku, który chciał się udawać za króla Władysława Warneńczyka poległego w bitwie pod Warną.

„Polaczek jeden wtedy, jak Władysław pod Warną zginął, imieniem „*Rychlik*, udawał się za króla Polskiego, jakoby się po upłynieniu lat 15 „zjawił i pokazał się w Poznaniu roku „1459. oświadczając że on jest królem. Ale pan wojewoda Łukasz Górka, „poznał że to nie król ale łgarz, i „chciał go stracić. Lecz panowie starsi „tegoż kraju niedopuszcili tego, lecz „odłożyli to na roki walne królewskie. „Potém nastąpił sejm, a gdy stara królowa Zofja zaparła się, że to jój syn, „kazano mu zatém zrobić koronę pa- „piérową, stać w niej pod przęgiem

„i dwa razy na dzień szmagać go róż- „gami. Potém jednak chowali go Polacy „w więzieniu poczciwie aż do śmierci, „aby nikt o nich nie mówił, że króla „swego umorzyli.“

Zygmunt III. dla odpoczynku w sprawach ważnych i uniknięcia razem próżniactwa lubił się bawić malarstwem i złotnictwem. Są dotąd zrobione przez niego złote i srebrne naczynia po różnych miejscach w Polsce. Kościół katedralny S. Jana w Warszawie posiada niektóre w skarbcu swoim; w Lorecie znajduje się lampa, a w Orszy u Jezuitów była monstrancja jego roboty. W Puławach w Sybilli, jest zegarek własnej roboty Zygmunta III. Bernard Franciszek Mniszech kasztelan Sandecki ulubieniec Zygmunta otrzymał od tego monarehy wizerunek

twarży królewskiej na drogim kamieniu wyryty. — Zygmunt posyłając ten dar Mniszchowi na wieczną pamięć przywiązania swego dodał list następujący. „Posyłam Waszmości własnej „ręki robotę, noście ją na pamięć kochającego was króla i zostawcie potomstwu waszemu na pamięć, iż mieli „przodka godnego ojczyzny i króla.“ — Hr. Alexander Chodkiewicz posiadał obraz malowany ręką tegoż króla.



# ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N<sup>RO</sup>. 2.

---

DNIA 31 STYCZNIA 1830 ROKU.

---

WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

JAN GAWIŃSKI

z *Wielomowic.*

Nie znamy wielu szczegółów życia Gawińskiego. Ani Bentkowski w historii Literatury Polskiej, ani Juszyński w dykjonarzu poetów Polskich, żadnych w tym względzie wiadomości nam nie podają. Wycytujemy je-

dynie w rękopismie tegoż Gawińskiego z r. 1682, który wygotował do druku i przypisał Wespazjanowi Kochowskiemu, że od lat młodych żył w ścisłej przyjaźni z tym poetą, że przebywał na dworze Ferdynanda Karła (którego słońcem swoim nazywa), i że od niego do pióra był używany. W późniejszych lat dobie osiadł w swojej wiosce dziedzicznej Wielomowicach nad Wisłą i tam nucił pienia pasterskie. Żył pod panowaniem trzech królów Polskich: Jana Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III. Gawiński należy do rzędu lepszych Sielankopisarzów naszych. W Sielankach jego wiele jest pięknych wyrażen i przyjemnej prostoty; a lubo często kładzie w usta swoich pasterzy grubiańskie wyrazy; ta wada daje się

usprawiedliwić wiekiem w którym pisał i nie można mu odmówić talentu, którego i sam czuł wartość, gdy w jednej Sielance mówi:

„Pomiędzy pasterzami, z moją trzódką małą,  
Z piosnkami kiedyżkolwiek zasłynę z pochwałą.“

Pięć tylko jest drukowanych Sielanek Gawińskiego, a 12 zostaje w rękopismie które mamy pod ręką, jako też niektóre pieśni dotąd jeszcze nieznanne. Przytaczamy wyjątki:

Trzodo moja jedyna! Ja pod tym szerokim  
Bukiem, gdzie rzeka płynie nad brzegiem głębokim,  
Przy was siędę, i patrząc na igrzyska wasze,  
Do których was wzywają te pożywne pasze,  
Nowe piosnki wynucę na dutce krzykliwej.

(z Sielanki I. w rękopismie.)

Słonko świeci wesoło, wolno wietrzyk wieje,  
Przy dąbrowie krzykliwy skowroneczek pieje,

Trzoda buja pierzechliwa, a Faunowie leśni,  
Z Drjadami przy strugach tworzą swoje pieśni.  
(z *Sielanki VIII. w ręk.:*)

*Zale nad zmarłym przyjacielem.*

Nie tak żałośnie jęczy za Dunaj zagnany  
Więzień, na łonie matki w pieśszczocie schowany,  
Nie tak słowik w dąbrowach żałośnie narzeka,  
Kiedy żal z ulubionej utraty wyrzeka,  
Jako ja dzień i wieczór ciężko płakać muszę;  
I tém serce swe cieszyć, tém strapioną duszę.  
(z *Sielanki IV. w ręk.:*)

*Do Skowronka.*

I.

Dobry dzień skowroneczku, już ty śpiewasz sobie,  
I ja poczynam także o twój robić dobre,  
Rano, w południe, w wieczór, ty śpiewasz, ja orzę,  
Dobra noc, mój śpiewaku, czarne wstają zorze.

2.

Już śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,  
Obudwu nas w robocie dwoje widzi zorze:  
Bóg pomóż skowroneczku, dodawaj nadzieje,  
I tobie z mojej pracy żywności przyspieje.

*Do młodzieży Polskiej.*

Ojczyzny bronić, matki pospolitej  
I sławy mieczem odważnym nabytej,  
Wwinięś jej strzedz, rozprzestrzeniać, zdobić,  
I siłą na jej piękną sławę robić.  
Ty co nią władasz, i coś między gminem,  
Lub bohatérskim liczysz się być synem.

Powinność święta, prawo przyrodzone,  
Z sprawiedliwości nie zmusu złożone,  
Którać żyć daje, zdobi się, byś wzajem,  
Ojczyźnie to dał równym obyczajem.

Daje ojczyźnie żyć, daje i zdrowie,  
Gdy każdy co się cnym Sarmatą zowie,  
W sforę sił wszystkich i zgody sprzężony,  
Idzie z tym przeciw wrogom nieztrwożony.

Miecz twój towarzyszy, a kopija siostra,  
Tarcz, koń obrotny, łuk i szabla ostra:  
Te twe zabawy, tymi ty masz władać,  
Ww niebezpieczeństwie ojczyznę zakładać.

*Do wieku młodocianego.*

Pracuj za zdrowia całego wygodą,  
 Pracuj gdy siły, wiek, dobę masz młodą,  
 Póki Maj kwitnie, a gnuśna cię zima  
 Jeszcze nie ima.

Za pracą wszelka szczęśliwość pochodzi  
 Ta rodzicielka, piękną sławę rodzi,  
 Praca na wszystek czas i wiek późniejszy  
 Skarb najpewniejszy.

Niechaj okrzętna (1) mrówka cię nauczy,  
 Która żer wcześniej do swych jamek zwłóczy,  
 I pszczołka co wczas do swych majątności,  
 Znosi słodkości.

Zarabiaj i ty, póki cię nie zepnie  
 Wiek stary, a krew w ciele twém nieskrzepnie,  
 Abyś żył słaby, swoim zbiorem plennym  
 W wieku starennym. (2)

---

(1) Okrzętna, to jest gospodarna, skrzętna.

(2) W starości.

Grzeszy, w nadzieję kto się ubezpiecza  
 Na cudzą rękę, słaba cudza piecza,  
 Kogo w gnuśności czas późny przyscignie,  
 Nikt go nie dźwignie.



Bogu dzięki! Józiu, będziemy mieli rok szczęśliwy. Obejrzałem nasze drzewka; patrząc na nie, serce się raduje! Lecz cóż ci to jest moja kochana siostrzyczko? zdaje mi się żeś płakała?

— Ja, Franusiu?

— Tak jest, ty, a wszakże jeszcze widać łzy w twoich oczach. O Józiu! dla czegoż chcesz ukrywać twoje cierpienia przede mną? wiesz że cię z całego serca kocham?

— To prawda, wiem o tém dobrze i równe dla ciebie mam przywiązanie, lecz jeszcze jesteś za

młody abyś mógł pojąć przyczynę łez moich.

— Ach! zawsze mi to powtarzasz że jestem zbyt młody; i dla tego mnie lekce ważysz, że ja mam lat dwanaście a ty masz szesnaście: jednakże mogę to nie pochlebając sobie powiedzieć, iż mam dosyć na mój wiek rozsądku; sama to nie raz mi przyznałaś, a wszyscy ci którym sprzedaję ogrodowiny na targu, wołają około mnie: Jaki on jest rozumny! jaki on jest roztropny! jakby miał lat dwadzieścia!

Józia uśmiechnęła się i uściskała swego brata; a Franus ośmielony jej pieścizotami, zaczął znowu nalegać aby mu wyjawiała swoją tajemnicę.

— Mów, dobra Józiu, mów, rzekł do siostry swojej; będę cię słuchał

z największą uwagą, pewny jestem że to czego mój umysł pojąć nie zdoła, łatwo moje serce przeniknie.

— Twoje prośby tak są obowiązujące, odpowiedziała Józia, że jest niepodobieństwem dłużej ci odmawiać; słuchaj więc i uważaj. Zapewne przypomnisz sobie napomnienia naszej zacnej babki, gdy leżąc na śmiertelnym łożu, zalecała nam abyśmy się kochali i zawsze w największej zgodzie i jedności żyli; wiész, że nam oświadczyła iż nie mamy w tym kraju ani krewnych, ani opiekunów; że ta mała chatka jest jedynym dziedzictwem które nam zostawić mogła, lecz że przy pracy i oszczędności których ona przykład nam dawała, ten mały nasz majątek może być dla nas dostatecznym skarbem. To nam

powiedziała na chwilę przed zgonem swoim; zapewne dobrze to pamiętasz, mój kochany Franusiu?

— Niestety! nigdy o tém nie zapomnę, zawołał Franuś ze łkaniem. Zawsze mam przed oczyma, naszą kochaną babunię! Zawsze mi się zdaje iż woła na mnie po imieniu. Ona była tak dobrą!

— I tak cnotliwą! przerwała Józia. Gdybyś ty wiedział ile ona trudów poniosła wychowując nas od kolébki! Gdy nasz ojciec oddalił się dla obrony ojczyzny, nie miałam jeszcze lat czterech, a ty spoczywałeś jeszcze na rękach naszej matki, która wkrótce po twojem urodzeniu swoje życie zakończyła; odtąd nie mieliśmy żadnej o naszym ojcu wiadomości, a nasza babka zastępowała nam rodziców. Opu-

ściła ona swój kraj rodzinny i osiadła w tój małej chatce, na ziemi urodzajniejszej od tój, na której mieszkaliśmy poprzednio. Przędła, uprawiała ogród, wychowywała bydło, robiła séry i przedawała owoce na targu. Otóż widzisz co dla nas czyniła ta dobra babka nasza; wspominała mi ona niekiedy o tём postępowaniu swoim, nie dla tego jednak, aby się z niego chećpiła, albo też żeby przeto większą naszą wdzięczność pózyskać chciała, lecz dla tego jedynie, aby nam za przykład służyła. Dawszy nam obójgu te przestrogi o których ci wspomniałam, wysłała cię po ziola z których napoju używała, a mnie zatrzymawszy przy sobie, powiedziała, iż pan Wojciech, bogaty nasz sąsiad, chciał mnie pojąć za małżonkę, lecz że odmówiła

jego żądaniu, ponieważ to nie był dobry człowiek. Bydź może, że po mojej śmierci, rzekła do mnie nasza babka, uda się wprost do ciebie, moja córko: nie daj się uwieść jego majątkiem i obietnicami! daleko jest lepiej zostać na zawsze ubogą, aniżeli bydź towarzyszką złego człowieka.

— Ja to wszystko dobrze rozumiém, Józiu, powiedział Franuś.

— Wkrótce po śmierci naszej babki, przybył tu pan Wojciech, ty oddaliłeś się podówczas na targ do miasta: niosłam właśnie z koszem bieliznę chcąc ją rozwiesić na słońcu, gdy on wszedł do izby zdéjmując kapelusz. Znasz go jaki jest wysoki i jakie ma wejrzenie surowe; mocno się zmięszałam będąc tylko samą z tym człowiekiem; a pewny rodzaj trwogi ogarnął mój



umysł; jednakże postawiłam moję bieliznę na stolku, i prosząc go aby usiadł, usiadłam także obok mego kółwrotka.

— Panno Józefo, rzekł do mnie, nie wiem czy twoja babka oświadczyła przed tobą chęci moje: zdaje mi się że najlepiej okazał mój szacunek dla ciebie, kiedym się naprzód do niej zgłosił; lecz ponieważ jej śmierć uczyniła cię panią siebie samą, przyszedłem ci oświadczyć, iż pragnę połączyć twój los z losem moim.

— Kiedy to mówił do mnie, zaczęłam pomimowolnie obracać mój kółwrotek, spuściłam oczy, zachowując najgłębsze milczenie. Czekał przez chwilę mojej odpowiedzi, a widząc że mu żadnej nie daję, odezwał się znowu w te słowa:

— Mam lat pięćdziesiąt; lecz młoda dziewczyna jest pewniejszą swego szczęścia za człowiekiem statecznym, aniżeli za lekkomyślnym i trzpiotem, którego cała zaleta jest w tém, że kilka lat wcześniej się urodził. Sądzę że masz dosyć rozsądku, Józiu, a przeto nie możesz wiele do tego wagi przywiązywać: znasz nareszcie mój majątek; możesz bydź najbogatszą w całej tutejszej okolicy. Od ciebie to samą zależy.

— Panie Wojciechu, odpowiedziałam mu nakoniec, dziękuję ci za zaszczyt który czynisz biednej dziewczynie, lecz nie mogę uczynić zadość twojemu życzeniu.

— A to dla czego? zapytał mnie nasz sąsiad zarumieniony.

— Moja babka zabroniła mi tego na łożu śmiertelném.

— Z jakichże powodów?

— Tyle miałam w niej zaufania iż nie pytałam jej nigdy o powody tego, co mi polecała i co mi radziła.

— Czy się tobie przez co nie podobalem?

— O nie, broń Boże.

— Dla czegoż więc masz być posłuszną przywidzeniom twojej babki? jej powaga skończyła się z jej życiem.

— Ona zawsze dla mnie żyje; a czego mi za życia swego nie pozwalała, tego mi i po jej śmierci popętniać nie wolno.

— Lecz nie masz ani majątku, ani krewnych, ani opiekunów?

— W Bogu i w naszej pracy nadzieję pokładamy.

— Józiu, rzekł do mnie natenczas podnosząc się, jesteś młodą i bez doświadczenia; spodziewam się iż głębsza rozważa będzie dla ciebie korzystniejszą i uczyni cię więcej przychylną mojemu życzeniu.

Wyszedł, a ja uczułam wielką ulgę ciężaru na sercu mojem. Nie długo potem wrócił i ponowił swoje zapytania; ja także powtórzyłam mu tę samą odpowiedź, i już mnie to mało obchodziło; lecz dzisiejszego rana pokazał mi rewers na pięć set złotych który miał od naszej babki i zagroził mi że na zaspokojenie tego długu odbierze nam tę chatkę, jeżeli nie przyjmę ofiary jego. Otoż widzisz przyczynę smutku mojego.

— Wszystko dobrze zrozumiałem, coś mi tylko powiedziała, Józiu, rzekł

natenczas Franuś glosem poważnym. Ten pan Wojciech chce zostać twoim mężem; moja babka nie uznała go za dosyć godnego ciebie; dla tego więc odmawiasz mu, lubo jest najbogatszym w naszej okolicy. On teraz zagraża nam odebraniem naszego dziedzictwa; lecz jakże to bydź może, Józiu, aby nam nasza babka nic o tym rewersie nie wspomniała? dla czegoż nam powiedziała, iż nam zostawia tę chatkę, kiedy ona już do niej nie należała?

— Masz słuszość, odpowiedziała Józia; zatrwożyły mnie zrazu groźby pawa Wojciecha; lecz bydź może że on to umyślnie dla zastraszenia mnie powiedział. Uspokoily się więc nieco te niewinne istoty, i dosyć wesoło zasiedli oboje do wieczerzy. Oddalili od siebie bojaźń i smutek, i zasnęli

spokojnie aż do godziny w której czujny kogut oznajmił im nowy powrót słońca.

Józia wstała i przygotowała śniadanie, a tymczasem jój brat zbierał owoce, séry, kwiaty, które wkrótce po śniadaniu zawiózł do miasta. Jadąc, rozmyślał o tych rzeczach o których mu siostra dnia poprzedniego powiedziała i starał się wszelkimi sposobami uspokajać obawę którą w nim rewers jego babki wzniewał. Przybywszy do miasta ułatwił swoje małe czynności; poczem umyślił poradzić się w tym względzie kogoś więcej wiedzącego i wypytał się o mieszkanie miejscowego sędziego.

Ten sędzia był człowiekiem który żył tylko dla siebie samego i mało go inni obchodzili; właśnie wstał

dopiero z łóżka i usiadł przed filiżanką czekolady, gdy Franuś przybył do niego.

— Czegoż ode mnie żadasz, mały? zapytał młodego chłopca.

Franuś obracając swój mały kapelusik wręku, opowiedział mu z zapałem powody swojego przybycia.

Bardzo dobrze, odpowiedział sędzia; czy twoja siostra kocha pana Wojciecha?

— Jakże mogłaby go kochać, panie sędzio, gdy moja babka wyraźnie jej tego zakazała!

Sędzia uśmiechnął się, odsunął swoje próżną filiżankę, wypił szklanekę wody z cukrem którą mu służąca przyniosła; poczem obróciwszy się na drugą stronę krzesła, rzekł znowu do Franusia:  
Wiedz o tém, mój mały, że nie mo-

żna zaślubiać panny bez jej zezwolenia; jeżeli więc twoja siostra nie chce mieć za męża pana Wojciecha, nie będzie nigdy jego żoną; idź więc uprawiać spokojnie twój ogród i nie troszcz się o tę rzecz bynajmniej.

— Lecz, panie sędzio, mnie nie tak zastrasza małżeństwo mojej siostry, jak rewers na pięćset złotych który pan Wojciech ma od naszej babki.

— Ach! co się dotyczy rewersu, to rzecz wcale inna: musisz być cierpliwym, każe przywołać pana Wojciecha, zobaczymy czy on jest ważny.

— On nie może być ważny, panie sędzio, gdyż moja babka nie umiała pisać.

— To nic nie znaczy, moje dziecię; mógł ktoś za nią napisać i z jej po-

zwolenia. Możesz więc już teraz odejść, mój mały, gdyż dla mnie czas drogi.

Franus odszedł ze łzami w oczach: to twierdzenie sędziego odjęło mu całą nadzieję, już swoją chatkę miał za utraconą: wraca ze smutkiem do domu. Jadąc koło domu pana Wojciecha, uczuł tak mocny gniew przeciwko temu człowiekowi, że postanowił udać się do niego i zapytać go z jakiego powodu chce ich prześladować. Ile Józia była bojaźliwą, tyle Franus był odważnym i nieustraszonym. Przywiązał swego konika przy drzwiach sąsiada i wszedł do jego domu.

Pan Wojciech siedział przy stole trzymając w ręku szklankę wina, a obok niego jakiś stary wojskowy z nogą drewnianą: zarumienił się nieco spostrzegłszy Franusia, lecz wkrótce przy-

brał postać wesolą i rzekł do młodego chłopca:

— Ach! to ty, mój przyjacielu, jakże się ma twoja siostra? Powracasz widzę z miasta: siadaj obok nas, posilił się cokolwiek.

— Nie, panie Wojciechu, odpowiedział Franus tonem poważnym, ja nie chcę twego wina równie jak i moja siostra ciebie nie chce.

— Cicho! Franusiu, cicho! czyliż można przyszedłszy do kogo obrażać go w domu własnym.

— A wszakże ty także do nas przychodzisz abyś udęczał moją biedną siostrę przez twoje obietnice i groźby! Czy nie wstydzisz się, w twoim wieku, zatruwać i mięsząc spokojność dwojga dzieci które ci nigdy nic złego nie zrobiły?

— Gdybyś był cokolwiek starszy, odpowiedział pan Wojciech, zapewne nie gniewałbyś się na mnie, lecz podziękowałbyś mi za ten zaszczyt który wam chcę uczynić.

— Zostaw twój zaszczyt dla siebie, i nie upieraj się przytém abyśmy go z tobą podzielali: ty jesteś złym człowiekiem.

— Hola! zuchwalcze! uważaj co mówisz.

— Tak jest, ja ci to jeszcze raz powtórzę, ty jesteś nie dobrym; moja babka nic ci nie winna, a nasza chatka jest naszą własnością.

— Oddal się ztąd Franusiu, odpowiedział pan Wojciech bledniejąc, jesteś za młodym, a przeto nie możesz o małżeństwie rozprawiać, a twoja

siostra nie ma rozsądku że ci takie rzeczy opowiadała.

— Ja mówię o naszej chatce, odpowiedział Franus; odpowiedz mi więc do kogo ona należy?

— Do mnie, jeżeli tego będę żądał, odpowiedział pan Wojciech z zająkaniem.

— To nie jest prawda. Nasza babka powiedziała nam przed śmiercią: Moje dzieci kochane, ta mała chatka jest jedyném dziedzictwem które wam zostawiam. Zapewne nie powiedziałyby tego, gdyby ci była winna pięć set złotych.

— Jeżeli mi zaraz ztąd nie wyjdiesz, rzekł pan Wojciech do Franusia, każe cię wyrzucić memu służącemu.

— Nie potrzebujesz sobie téj trudności zadawać, odpowiedział Franus;

widzę z twoich oczu że zmyśliłeś rewers mojej babki: tego mi tylko było potrzeba; lecz równie przestrzegam cię, aby nigdy twoja noga u nas nie postąpiła, gdyż lubo ty jesteś wysoki a ja jestem mały, zdaje mi się że mój gniew dodałby mi siły i żebym cię zdołał wypchnąć z naszej chatki.

To powiedziawszy wyszedł nagle i wsiadł na swego konia. Stary wojskowy który to wszystko uważał z milczeniem, zapytał pana Wojciecha co to był za jeden ten młody chłopiec; pan Wojciech zaledwo mógł mu odpowiedzieć: podniósł się nagle, aby pokrył swoje pomieszanie. Wojskowy poznał duszę tego człowieka i uczuł dla niego pogardę, widząc to, iż on będąc możniejszym chce uciskać słabego; postawił na stole wino które pić zaczął

i wrócił do przyległego miasta w którym mieszkał.

Józia mocno była przestraszona gdy się dowiedziała od swego brata o tém wszystkiém co się stało. Franus upraszał ją aby nigdy pana Wojciecha do ich chatki nie wpuszczała. Przybywał on po kilka razy w czasie nieobecności Franusia, lecz gdy go tylko Józia spostrzegła z okna, zamykała drzwi i nie odzywała się wcale. Przybył on nareszcie gdy Franus w domu się znajdował; ten otworzył nagle okno i zapytał go czego od nich żąda.

— Otwórz mi, Franusiu, chcę z twoją siostrą pomówić.

— Czyliż ci nie powiedziałem, aby nigdy twoja noga nie postąpiła w naszym domu?

— Uchybiasz mi w należném usza-

nowaniu, Franusiu; ja jestem cztery razy starszy od ciebie.

Ta uwaga odjęła całą śmiałość Franusiowi; był wychowany w uszanowaniu dla starców i zawstydził się że mógł tak postąpić z człowiekiem tego wieku co pan Wojciech, przemówił więc tonem powolniejszym:

Panie Wojciechu, zblądziłem wprawdzie iż zapomniałem, że jestem młodym, a ty jesteś statecznym; lecz proszę cię zostaw nas w spokojności.

— Muszę koniecznie z twoją siostrą pomówić.

— Nie, panie Wojciechu, to byźdź nie może; i ja i moja siostra, nie chcemy nic mieć do czynienia z tobą.

Zamknął okienko, a pan Wojciech musiał powrócić. Józia drżała jak listek, a Franus ile możliwości uspokajał swoją siostrę.

Nazajutrz, Franus powróciwszy z miasta, zastał Józję Izami zalaną; trzymała w swém ręku polecenie od sędziego aby się oboje stawili przed nim nazajutrz.

— Czegóż się obawiać mamy, Józiu? rzekł do niej Franus; nasze serca są czyste; dla czegóż mamy lękać się występnych? Słuchaj, moja siostrzyczko; rzekł dalej biorąc starą biblią leżącą nad kominem, oto jest książka naszej babki; przypominam sobie że nam często czytała z niej jedno miejsce..... Oto jeszcze jest naznaczone:

„Zaufaj z całego serca twego Wszechmonemu Panu, nie spuszczaaj się na własną roztropność; słuchaj jego głosu, a on się tobą opiekować będzie.“

Masz słuszność, Franusiu, słowa téj księgi są prawdziwe, rzekła Józia wzdychając; lecz żebyś wiedział jak się wstydzę stanąć przed sędzią!

*(Dokończenie w następującym numerze.)*



## K R A K O W I A K I.

*(Ciąg dalszy.)*

Dzielnice zrodziły książąt Polskich zwady,  
 Dla swych zysków bratniej pragnęli zagłady:  
 Wnet Szląskie krainy zostały stracone,  
 Gdy Władysław drugi Niemkę wziął za żonę.  
 Bolesław domową wojną ponękaną,  
 Na granice Polski obce przywiódł pany.  
 Pamiętny łupieztwem król Mieczysław stary,  
 Trzykroć z tronu tułacz; słusznój doznał kary.  
 Lecz znów za Kazimirza błysła szczęsna gwiazda,  
 Rządy zajaśniały godne Piastów gniazda.  
 Walny sejm w Łęczycy z królem dzielił władzę,  
 I naród z monarchą stanął w równowadze,  
 Znowu w naszej Polsce cnoty zajaśniały,  
 Widzim jak Goworka kochał Leszek biały.  
 Lecz chciwość różniła książąt Polskiej ziemi,  
 Gubili się wzajem; łączyli z obcemi.  
 Konrad Mazowiecki zgubny zamiar bierze,  
 Sprowadza do Polski zakonne żołnierze,

Wtedy to Krzyżacy, pozorni obrońce,  
 Grabiąc Pruską ziemię, naszej rwali końce.  
 Aż wielki Łokietek okazał przed światem,  
 Jak gnuśność pod męstwa pada majestatem.  
 Przy jego dzielności znikła postać mętna,  
 Zyskał kraj powagę i wielkości piętna,  
 Pod Płowcami groźny licznemi sztandary,  
 Doznał zdradny Krzyżak zasłużonej kary,  
 A dzielny Władysław widział w późne lata,  
 Że rząd jego będzie głośny w dziejach świata.  
 Złożony w świątyni na Wawelskiej skale,  
 Zaczął szereg grobów poświęconych chwale.  
 Nieodrodny ojcu Kazimirz wielki władał,  
 Prawem i nauką berłu świetność nadał;  
 Wnet Anioł pokoju rozciągnął ramiona,  
 Dążyli ościenni pod Polskie znamiona,  
 Przemoc panów starła Kazimirza stopa,  
 I w szczytném znaczeniu został królem chłopca.  
 Wzniósł rolnika handlem, pobogacił miasta,  
 Takie były rządy ostatniego Piasta.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

## NIEKTÓRE PRZYPOWIEŚCI STAROPOLSKIE.

---

Kto we żniwa patrzy chłodu ,  
Nacierpi się w zimie głodu.

---

Kto raz miłego wstydu przeskoczy granice ,  
Ten już zawsze mieć będzie niewstydlive lice.

---

Miło tam patrzeć gdzie w nadobnym ciele ,  
Cnota z rozumem gniazdo sobie ściele.

---

Szpetną twarz cnota przyozdobić może ,  
Ale nie enocie gładkość nie pomoże.

---

Gdy jedziesz w drogę chociaż piecze słońce ,  
Nie chroń się dla dżżu wziąć z sobą opończe.





**ZYGMUNT AUGUST**

*w dzieciennym wieku*

# ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N<sup>ro</sup>. 3.

---

DNIA 15 LUTEGO 1830 ROKU.

---

WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

MŁODOŚĆ ZYGMUNTA AUGUSTA.

Jeżeli dobre wychowanie każdego pospolitego dziecka, jest rękojmią jego dalszego powodzenia i zapewnia społeczeństwu użytecznego człowieka; tedy dobre wychowanie dzieci do tronu przeznaczonych, wpływa częstokroć na los i szczęście narodów. Nie łatwo

można otrząsnąć się z wad i nałogów z młodości wkorzenionych, a chociaż to nawet uda się komu pomyślnie, zwykle zaród złego, choć w najpóźniejszych latach, odzyskuje swoje panowanie. Tę smutną prawdę przypomina nam znakomity nasz król Zygmunt August, o którego młodości pokrótce wspomnimy.

Zygmunt August urodził się r. 1520, dnia pierwszego sierpnia, i od łacińskiego nazwiska tego miesiąca, z woli rodziców imię Augusta otrzymał. Od najpierwszych lat dziecinnych, dostał za staraniem matki nader biegłego nauczyciela Jędrzeja Sykulusa, prawnika Włoskiego, jednego z najznakomitszych owego wieku uczonych. Lecz najlepszy przewodnik w naukach nie może wiele dokazać, jeżeli dziecko

w domu rodzicielskim nie ma dobrych przykładów i potrzebnej pieczołowitości. Ojciec jego Zygmunt stary, pełen cnót i talentów, jeden z największych królów Polskich, zajęty był sprawami narodu, nie mógł się zajmować wychowaniem królewicza. Powierzył go Bona małżonce swojej a matce jego. Bona, rodem Włoszka, miała swój dwór, na którym były inne od Polskiego obyczaje. Zostawiony matce Zygmunt August, przebywał najwięcej wśród jej kobiet nadwernych i był wychowywany w największej pieśszczocie i zniewieściałości. Już podraستاł, a prócz języka Włoskiego i Łacińskiego mało się czego więcej nauczył. Cały jego czas zajęty był strojami, tańcem, śpiewem, muzyką, i różnemi zatrudnieniami z po-

wagą narodu Polskiego niezgodnemi. Dwór Bony napelniony Włochami i Włoszkami, był siedliskiem zepsucia i zgorzenia, a zatém i przychodzący do wieku młodocianego Zygmunt August wciągał się powoli do swawoli i rozpusty. Smutna ztąd dla narodu i rzeczypospolitej otwierała się przyszłość. Zygmunt August był jedynakiem, miał po ojcu panować; wiele przeto na tém zależało, aby jego zdrowie, jego życie zachowywać. Tymczasem dworskie zabawy, bezsenne nocy, zbytki i rozpusta, niszczyły młodzieńcze siły królewicza; z czego wyniknęły, gnuśność, lenistwo, zniechęć, słowem, byłby zgubiony dla narodu, gdyby takie jego wychowanie dłużej było trwało.

Patrzeli na to z boleścią serca wszy-

scy Polscy panowie, smucił się naród, że królewicz wychowania królewskiego nie odbiera, i słuszną z tój przyczyny wzrastała trwoga w narodzie. Proszono na sejmach Zygmunta ojca, aby królewicza, który już tytuł w. ks. Litewskiego nosił, który w dzieciątym roku życia swego na króla ukoronowany został, z pod opieki macierzystej uwolnił i lepszemu przewodnikowi powierzył. Zygmunt stary nader powolny dla swojej małżonki, długo nie chciał jój tój przykrości uczynić; lecz nakoniec gdy już Zygmunt August miał lat siedmnaście, sam ojciec uznał nagłą potrzebę ocalenia młodocianego Augusta od wyraźnej zguby. Była to zaiste rzecz nader trudna, aby młodzieńca pełnego nałogów, do życia miękkiego nawykle-

go, na lepszą wprowadzić drogę. Ale dzięki Bogu, obdarzyło go niebo takim rozsądkiem, powolnością i mocą duszy, że swoje błędy poznał i wczesnie się poprawił.

Oddano go pod dozór Piotra z Brina Opalińskiego, kasztelana Gnieźnieńskiego, męża pełnego zasług, doświadczenia i wielostronnej nauki, który znając wielkość powierzonego sobie obowiązku, dla dobra kraju, zupełnie mu się poświęcił. Nieodstępny towarzyszył młodocianego pana, czuwał nad nim i był dla niego przykładem. Skłonił go że się oddał nauce, że się nauczył języka Niemieckiego, historii, różnych nauk moralnych i politycznych, które królowi znać koniecznie potrzeba. Szukał dla młodego króla przyzwoitych zabaw i rozrywek, za-

chęcał go do pracy i zatrudnień, a powierzenie Augustowi w zarząd Litwy przez Zygmunta ojca, wiele mu do tego pomogło.

Nareszcie Piotr Opaliński kosztował miłego owocu swój pracy. Widział zupełną Zygmunta Augusta poprawę, znakomity postęp w cnotach i nauce, co niewypowiedzianie starego ojca i cały naród cieszyło. Umięrając bezpotomnie Opaliński, 100,000 czerwonych złotych oprócz wielu klejnotów i kosztowności testamentem r. 1545 Zygmunтови Augustowi przekazał. Była to mała wprawdzie dla króla ofiara, ale piękny dowód szczerego przywiązania, jakim tchnął Opaliński dla swojego wychowanka, a razem miłe przypomnienie dla Zygmunta Augusta o ulubionym przewodniku swoim,

wzbudzały zapewne słodkie uczucia w sercu królewicza i odświeżały w jego umyśle dobre rady i cnoty Opałińskiego.

W rzeczy samej, Zygmunt August, należy do rzędu wielkich królów naszych. Był czynnym, łagodnym, pożądanym, zajmował się porządkiem kraju, rozkrzewił wiele swobód w Polsce, podniósł nauki, wskrzesił język Polski. Widzimy jednak, niestety! że wady jego pierwszej młodości odezwały się w późniejszym wieku, a niedobre obyczaje znowu nad nim górę wzięły; pozbawiły go zdrowia, uczyniły niedołężnym, rozrutnym, a nareszcie z hojnego pana tak ubogim, że po jego zgonie nie było nawet za co przyzwoicie pochować ostatniego potomka Jagiełły.

(Ciąg dalszy.)

---



---

4.

Gdy już miła Piastów gasła nam rodzina,  
Mieliśmy za króla Ludwika Węgrzyna.  
Ten nie dbał o Polskę; lecz piękna Jadwiga,  
Znowu naród Lechów z bliskiej toni dźwiga.  
Wnuczkę Kazimirza nadobną dziewicę,  
Natchnął anioł radą, uzbroił w przyłbicę,  
Powierzył miecz w jedną, a krzyż w rękę drugą,  
Wnet Rusin i Litwin wyznał się jej sługą.  
Darem ręki Litwę oświeciła w wierze,  
Z ołtarzem i tronem złączyła w przymierze,  
I taż sama ręka królewskiej dziewicy,  
Założyła węgiel Krakowskiej wszechnicy.  
Słusznie łzy wylewał lud Polski w żałobie,  
Gdy zwłoki Jadwigi składał w Piastów grobie.

Król Jagiełło przejął cnoty pięknej żony ,  
 Jego ręką Krzyżak został pogiębiony.  
 Pole Tanenberga i Grunwaldu niwy ,  
 Świadczą jak był w boju mężny i szczęśliwy.  
 Tam ów Oleśnicki w króla stał obronie,  
 Co potem infułą okrył dzielne skronie.  
 Za Jagiełły wzrastał porządek w narodzie ,  
 Ale przemoc szlachty była na przeszkodzie ;  
 Ustawiczne wojny i wielkie obrady ,  
 Coraz nowe w Polsce rozsięwały wady.  
 Miał Polak nadzieję i w Jagiełły synie ,  
 Ale ten pod Warną w kwiecie wieku ginie.  
 Po nim Węgry Litwę i Polską koronę ,  
 Widziały narody znów osieroczone ,  
 Dopóki nam Kaźmirz swych nie skłonił chęci,  
 I nie wznowił miłej Jagiełłów pamięci.  
 Kaźmirz zakonowi zadał klęski nowe  
 On Krzyżaka w długiej wojnie zbił na głowę ;  
 Lecz w Nieszawie zgubne państwu dał ustawy,  
 Odtąd w rękę szlachty były rządu sprawy.

W te czasy Kopernik wstawił Polskie plemię ,  
 Wstrzymał słońce w biegu a poruszył ziemię.  
 A w krajach zachodnich Kolumb od Gadesu,  
 Dotarł nieznanego kuli ziemskiej kresu.  
 Widząc to w zaciszy Długosz pisze dzieje,  
 W umysł królewiczów zaród nauk sieje.  
 Po Kaźmirzu różnie rządzą jego syny ,  
 Albert doznał klęski w lasach Bukowiny ;  
 Z Aleksandrem męże dzielili ciężary ,  
 Łaski statut pisał , Gliński bił Tatory.  
 Gliński co tron zdobył zwyciężkami godły,  
 Zginął w mękach strasznych przeniwierca po-  
 I ten przykład po nim został w późne wieki, (dł).  
 Że zdrajca spokojnej nie zawrze powieki.  
 Tą szedł los koleją w Lachickiej koronie,  
 Póki Zygmunt nie siadł na Jagiełłów tronie,  
 Wiek Zygmunta złotym błysnął nam promie-  
 niem,  
 Słynął kraj bogactwy, światłem i znaczeniem.  
 Naród liczył mężów poczet znamienity,  
 Mielśmy straż swobód i rodzin zaszczyty.



Słynęli, Tomicki, Radziwiłł, Tarnowski,  
 Krzycki, Orzechowski, Rej i Kochanowski.  
 Męztwo, światło, szczęście, służą Zygmunтови,  
 Mazowsze przez spadek dołącza tronowi.  
 Lecz błoga swoboda była znów zmieniona,  
 Kłóciła Polaków niegodziwa Bona.  
 Zbiera się pod Lwowem szlachta niespokojna,  
 A tę ich wyprawę zwą *Kokosza wojna*.  
 Jednak Zygmunt August wychowan w pieczo-  
 cie,  
 Budził w sobie męztwo i hołd składał cnotcie,  
 Choć Bona podchodzi, naród wręcz nastawa,  
 Króla i małżonka umiał zgodzić prawa.  
 Lecz niedługo szczęścia doznał król z Barbarą,  
 Wkrótce ona śmierci stała się ofiarą.  
 Po tak nieszczęśliwym cnej małżonki zgonie,  
 Szukał król pociechy na nauki łonie;  
 Sławni byli z rady, Przyłuski, Taszycki,  
 Z nauk Kochanowscy, Gwagnin i Górnicki;  
 Aż do Infantant berło królów naszych słyńcie,  
 Składa nam hołd Albert na sejmie w Lublinie.

Tam Litwin z Polakiem za dłoń się ujęli,  
 I spólnie wyrzekli: *nic nas nie rozdzieli*.  
 Zygmunt August skończył ród Jagiełłów świętny,  
 Znikł dawny porządek, bo król zszedł bezdzietny,  
 Nie chciano na tronie jednej mieć rodziny,  
 Polak różnych królów z różnej brał dziedziny;  
 I na walnym sejmie zgromadzone stany,  
 Henryka do Polski wabią od Sekwany.  
 Ale król Walezy krótko w Polszcze włada,  
 RzUCA tron losowy na dziedzicznym siada.  
 Nareszcie to naród uczuł pod Stefanem,  
 Jak król dzielny umiał wodzem byź i panem.  
 Z nim Bekiesz na czele Węgierskiej piechoty,  
 Jan Zamojski walczył wiodąc Polskie rotty.  
 Gdy nieprzyjacioły zgnębił król zawzięte,  
 Rozszerzał nauki, nadał prawa święte;  
 Wzniósł trzy trybunały i wszechnicę w Wil-  
 nie,  
 Coświatło na Litwie dotąd wznieca silnie.  
 Krnąbrną korząc dumę, nagradzając cnotę,  
 Znów na ziemię Polską wrócił wieki złote;

I nie dziw że Polak wtenczas wygórował  
 Gdy Zamojski radził, Batory panował.  
 Ostatni on z królów zasiadł tron w Krakowie,  
 Na którym potężni rządzą przodkowie.

(*W dalszym ciągu nastąpią Mazurki.*)



BRAT I SIOSTRA.

*Powieść.*

(Dokończenie.)

---

Zbliżyła się nareszcie godzina, której biędna Józia tak się mocno lękała; trzeba było jechać do sędziego. Ubrała się czysto równie jako i jej brat Franuś, i udali się oboje do miasta. Józia nie śmiała oczu podnieść; zdawało jej się że wszyscy przechodzący wiedzą o celu jej podróży. Zastali samego sędziego; przyjął ich dosyć grzecznie, a nadewszystko Józję, której chwalił uprzejmość i skromność.

Moje dzieci kochane, rzekł do nich,

widziałem pana Wojciecha, okazał mi rewers waszój babki na którym są podpisani dwaj świadkowie: ponieważ zaś jesteście po niej dziedzicami, musicie zapłacić dług który się od niej należy.

— Zwiedziono cię, panie sędzio, zawołał Franuś; to bydź nie może...

— Jakto! mnie zwiedziono!

— Nie gniewaj się, panie sędzio, przerwała Józia słodkim głosem; mój brat jest dzieckiem mówiącém to wszystko co myśli, ponieważ zaś uznajesz nas pan za dłużników pana Wojciecha, musimy mu oddać naszą chatkę, gdyż nie jesteśmy w stanie wypłacić mu tak wielkiej summy.

— Józiu, jak mi powiadano, ocale nie waszój chatki od ciebie jedynie zależy, możesz nawet do większego

przyjść jeszcze majątku: czyliż on nie pragnie połączyć się z tobą?

— To prawda, lecz moja babka...

— Wiem co chcesz powiedzieć. Mówiąc między nami, moja panienko, to jest dzieciństwo; powinniśmy stósownie do okoliczności postępować, a gdyby nawet twoja babka teraz żyła, nie upierałaby się przy tém zdaniu.

— Nie, panie sędzio, pan Wojciech nie jest teraz lepszym jak był dawniej; a zło które nam chce uczynić nie powinno zmieniać naszych uczuć względem niego.

— Nie odstąpisz więc od tego postanowienia twojego?

— Nie, panie sędzio.

— W takim razie, żegnam cię; jeżeli nieszczęśliwą zostaniesz, twoją to bę-

dzie winą; co do mnie, ja od tego ręce umywam.

Józia wraz z Franusiem powróciła do domu: byli oni przekonani że ten dług nie należał się od ich babki, nie widzieli jednak żadnego środka do uniknięcia czekającego ich nieszczęścia. Tak więc te dwie niewinne istoty mogły tylko swoje prośby stawić na przeciwko złościwości ich sąsiada. Lecz ten nieubłagany człowiek sam im przyniósł rozkaz aby natychmiast opuścili chatkę, która z tém wszystkiém co się przy niej znajdowało, za ledwo warta była tych pieniędzy o które się upominał. Biedne dzieci wzięwszy suknie swoje, zalane łzami, wyszły z chatki w której się wychowali i obok której spoczywały popioły ich babki; ukłękły na ziemi która je po-

krywała, błagając Boga o nadanie im potrzebnej odwagi do zniesienia téj niedoli.

„Bóg zadaje rany i Bóg je goi.“  
głos ten blisko nich dał się słyszeć.

Dzieci obróciły się nagle i spostrzegły człowieka klęczącego, który płakał spoglądając na nich: byłto stary wojskowy; zbliżył się do nich.

— Biedne dzieci! rzekł do nich, widziałem was modlących się i płaczących; połączyłem moje łzy i modły z waszemi.

— Odejdźmy, Józiu, zawołał Franus biorąc za rękę swoją siostrę, uciekajmy od niego, on jest przyjacielem pana Wojciecha.

— Wstrzymajcie się, odpowiedział wojskowy, ja, przyjacielem złego człowieka! ach! nie znacie Jakóba S....

Na to imię, które nosił ich ojciec, dzieci rzuciły się w objęcia starego wojownika, a uniesienia radości nastąpiły po udręczeniach smutku. S... miał wyznaczoną małą sumkę od króla za jego zasługi wojenne. W pierwszym zaraz roku swęj służby dostał się w niewolę, nie mógł przeto żadnej o swojej rodzinie powziąć wiadomości. Gdy zaś wrócił do swego kraju, dowiedział się że po śmierci jego żony, matka jego wraz z wnuczkami wyniosła się z kraju, lecz nie mógł się dowiedzieć o miejscu ich pobytu. Długo ich szukając przybył nareszcie do tego miasta w którego sąsiedztwie spotkał Franusia u pana Wojciecha. Odpowiedź którą mu ten dał na jego o Franusia zapytanie, nie przyniosła mu żadnego objaśnienia.

Chodząc raz nad brzegiem rzeki, rozmyślał o swoich dzieciach nie spodziewając się że one tak blisko niego się znajdują; i na tej to przechadzce miał szczęście spotkać te dwoje dzieci swoich.

Zaprowadził ich do miasta, do pewnej zacnej pani u której mieszkał, a potem zajął się ich sprawą. Widział on oczywiście że pan Wojciech jest oszustem; postanowił więc tę rzecz odkryć. Wywiedział się dokładnie o rzecz całą. Rewers był podpisany przez jego matkę, dwóch świadków i jednego notariusza, który od dawnego czasu wyniósł się z tego miasta. Jakób S... przy usilnych badaniach dowiedział się o nowem zamieszkanu notariusza; pojechał więc natychmiast do niego. Notariusz, czło-

wiek uczciwy, mocno się oburzył na niegodziwość pana Wojciecha: oświadczył, iż wprawdzie Klara S... winna mu była te pieniądze, lecz że mu je w obecności tych samych świadków oddała. Zbyt nie zaufana w uczciwości innych, nie odebrała swego rewersu, a to jej zaniedbanie było przyczyną nieszczęścia tych biednych dzieci.

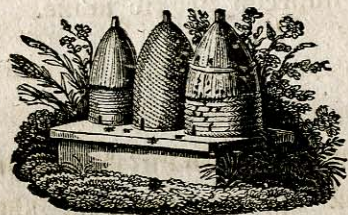
Notarjusz sam pojechał z panem S... aby zawstydził niegodziwego pana Wojciecha, jako też przekupionych jego świadków. Ci oddzielnie badani, nie zgodzili się na jedno, a chatka wróconą była prawym właścicielom.

Pan Wojciech równie jako i jego spółnicy, musieli się ratować ucieczką od kary jaką im prawo zagrażało.

Franuś i Józia zaprowadzili swego

ojca do dziedzictwa które odzyskali; żyli szczęśliwi i spokojni, często powtarzając te słowa:

„Bóg zadaje rany, i Bóg je goi.“



NIEKTÓRE ZDANIA Z DAWNYCH POLSKICH  
PISARZY.

---

Usta zamknięte, a oko otwarte, wiele dobrego są warte. To jest, kto mało mówi, a wszędzie się ogląda, ten wiele dobrego zrobić może.

---

Źle jest, gdy kto miłosierdziem więcej, niż sprawiedliwością sławnym być woli, albowiem kto złemu przepuszcza, dobremu krzywdę czyni.

---

Jako ty rodzice twoje, tak cię uczczą  
działki twoje.

---

Jeden ojciec dziesięciu synów wychowa, a dziesięciu synom jednego ojca wychować trudno.

---

Przeszłej rzeczy nie żałuj, niepodobnej rzeczy nie wierz, o nierówną się nie kuś, tedy sobie głowy nie sfrasujesz.

---

Przyjaciel nie ma być jako kwiatek, który póki świetny i wonieje, póty miły.

---

Gardzić się nikim nie godzi, bo i najpodlejszy zaszkodzi.

---

Łakomstwo niesprawiedliwości matka, a wszystkiego złego przyczyna. Łakomy człowiek nie może być cnotliwym, równie bogaty jak ubogi: wszelakoż szkodliwszy bogaty.

---

Każdemu to gospodarstwo najpotrzebniejsze, aby rozchód, nie uprzędział dochodu; bo gospodarstwo największe nie pomoże, kiedy złe szafarstwo.

---



---

Zygmunt August ostatnią ojcu swemu oddawszy pogrzebową przysługę, sprosił na sutą ucztę różnych książąt i panów. Na tej uczcie pierwszy raz na królewskim stole zastawiono mięso we środę, czego nigdy dawniej w Polsce nie bywało. Obruszyli się na tę nowość niektórzy Polacy, utrzymując: że w Polsce ojczystym zwyczajem, we środy mięsa nie jadają, na pamiątkę iż Chrystus w tym dniu za grzechy nasze od Judasza był zaprzędany. Z czego król wymawiając się, oświadczył: iż to uczynił przez wzgląd na siedzących przy stole z Niemiec gości, u których między środą i innemi dnia-



mi żadna nie zachodzi różnica; że jednak stósując się i do Polskiego zwyczaju, kazał dla tych którzy pościć są obowiązani, pozostawiać stoły rybami.

---

Izabella siostra Zygmunta Augusta, wydana w małżeństwo od Zygmunta ojca, za Jana króla Węgierskiego, została po jego śmierci w największej niedoli i wraz z małym swoim synkiem z Węgier ustąpić musiała. Gdy tedy koronę królestwa oddawała, upadł przypadkiem krzyż na wierzchu korony będący; czego nie uważali z razu obecni, a potem usilnie go szukali, lecz wynaleść nie mogli. Tymczasem mały synek Izabelli znalazł go i sta-

rannie zachował. Kiedy zaś już się wszyscy rozeszli, przychodzi do matki i zapytuje jęj, dla czego tak smutną była? Bom tobie sierocie i sobie samęj nie dochowała korony, odpowiedziała mu matka. Natenczas mały synek rzecze do nięj: uspokój się proszę, moja matko, poprzestań płakać, mamy bowiem jeszcze i my korony częśćkę, a wydobywając schowany krzyż od korony, dodał: „Nie racz rozpaczać matko, do tego krzyża wszystkie inne przychodzą częśćki, u kogo on znajdować się będzie, do tego zejda się i inne części do tego krzyża należące.“

---

Jeden z dawnęj szlachty, chcąc przemówić nowemu szlachcicowi, który

przez własne zasługi tego dostąpił  
zaszczytu, rzekł: „że w nim początek  
domu i imienia.“— Prawda, odpowie-  
dział ostatni, ja mój dom zaczynam,  
lecz na tobie skończyły się twoich  
przodków cnoty.

---

Pewien senator łysy powiedział raz  
w mowie swojej, że korona Polska  
ma tyle długów, co włosów na głowie.  
„Przepraszam, zawołał podskarbi, bo  
„ich jest więcej niż włosów u Waszój  
„Miłości.“

---

DO PEGAZA. (\*)

---

Na pegaza wsiadłem,  
I zawcześnie zgadłem,  
Że mnie z siebie rzuci,  
I bardzo zasmuci.  
Lecz nie tak się stało,  
Bo inaczej chciało  
Niebios przeznaczenie,  
Na moje życzenie.

---

(\*) Wierszyk ten nadesłany został Redakcji  
jako płód dwunastoletniego pisarza. Umie-  
szczamy go dosłownie i w zupełnej jego  
prostocie.

Ja się na nim utrzymałem,  
I bajeczkę napisałem.

*Władzio B.*



## ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N<sup>RO</sup>. 4.

DNIA 28 LUTEGO 1830 ROKU.

### WSPOMNIENIA NARODOWE.

OKOLICE WARSZAWY.

(Z podróży po Polsce.)

Jak pod względem spaniałości kościołów i drogich pamiątek narodowych, Warszawa jest niższą od Krakowa; tak również i jej okolice muszą ustąpić pierwszeństwa okolicom starożytnej Jagiellonów stolicy. Chociaż jednak pozbawione są tych cudów

natury, jakie widzimy w Pieskowej Skale, Grodzisku, Ojcowie, Wieliczce; można wyrzec, że po okolicach Krakowa, nie ma cała Polska w tak małym zakresie ziemi zebranych tylu piękności, ile ich znajdujemy w podobnych okolicach Warszawy.

Udając się z tego miasta najspanialszą ulicą *Nowego światu*, zastanawia naprzód uwagę kościół S. Aleksandra, na pamiątkę pierwszego wjazdu Wskresiciela naszej ojczyzny ALEKSANDRA I. wzniesiony. Wdzięczni i wierni zawsze swoim królom Polacy, chcąc uczcić pierwszy wjazd swojego wybawcy, mieli wznieść bramę trjumfalną na wieczną pamięć dnia tego. Nie przyjął ofiary spaniałomyślny Monarcha i zamiast trjumfalnej bramy, założono kościół S. Aleksandra.

Aleje, czyli szpaler lip za Augusta III. sadzony, prowadzi do Ujazdowa i Łazienek królewskich.

### *Ujazdów.*

Ów to zamek zawołany,  
Mieścił Zygmunty, Stefány!

Ig: KRASICKI.

Ujazdów czyli jak przedtem nazywano Jazdów w dawnych czasach zamek obronny i pomieszkanie książąt Mazowieckich, pamiętny jest wielu wypadkami w dziejach naszych. Tu bowiem roku 1261 Mendog książę Litewski napadłszy na Mazowsze i kraj ten ogniem i mieczem spustoszył, książąt Ziemowita I. ojca i Konrada syna pojmał, z których pierwszy przez Szwarona dowódcę Rusinów ścietym

został, a Konrad dopiero za daniem znacznego okupu wolność odzyskał.

Później w tém samym miejscu był pałac spaniały przez Zygmunta I, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Władysława IV. zamieszkiwany. Ujazdów był także ulubionym mieszkaniem Jana Kazimirza, a r. 1683 Rzeczpospolita darowała go Stanisławowi Lubomirskiemu, który wybudował pałac ozdobny, przerobiony później na koszary, a dziś na wielki lazaret wojskowy.

#### *Lazienki.*

Lazienki, pałac w bliskości brzegów Wisły, wśród przyjemnego gaju, nad przeźroczystym kanałem położony, był od Stan. Lubomirskiego het. w. kor. zbudowany. Stanisław Ponia-towski obrawszy Lazienki za mieszka-

nie letnie i nabywszy je od następców Lubomirskiego, przekształcił ten pałac i znacznie go przyozdobił; a r. 1788 posąg Jana III. uroczyście na moście Łazienkowskim naprzeciw pałacowi wystawił. Posąg ten wyobraża Oswobodziciela Wiednia w stroju Rzymskim, na dzielnym koniu, stąpającym po zwyciężonych Turkach. Bohater w prawej ręce trzyma buławę, lewą wstrzymuje zapęd rumaka.

Piękna budowla pałacu, w guście Włoskim, zawiera wewnątrz sale godne widzenia. Spaniała sala balowa mieści w sobie posągi z marmuru białego kolosalnej wielkości. Sala Salomonową zwaną, ozdobiona jest historycznymi obrazami pędzla Bacciarellego wyrażającymi dzieje króla Salon ona; w jej rotundzie środkowej jaśnieją cenniejsi królowie

Polscy z marmuru Kanarijskiego, jakoto: Kazimirz W, Zygmunt I, Stefan Batory i Jan Sobieski. Liczne posągi zdobią ten pałac w około. Są przy nim dwa teatra, jeden zimowy, drugi letni. Ostatni, w kształcie dawnego amfiteatru zbudowany, ozdobiony jest u szczytu posągami celniejszych mistrzów dramatycznej sztuki. Dziki gaj otaczający to miejsce, służy za najprzyjemniejszą przechadzkę mieszkańcom Warszawy.

#### *Belweder.*

Jestto pałac spaniały i ogród obszerny graniczący z Łazienkami; mieszkanie N. Cesarzewicza W. Ks. KONSTANTEGO naczelnego wodza wojsk Polskich.

#### *Mokotów (mon coteau).*

Przez Izabellę z Czartoryskich Lubomirską założony, zajmuje pięknoscia

pałacyku, ogrodu i dzikich przechadzek.

#### *Czeraniaków.*

Ta wieś leży w nader przyjemném położeniu. Ma kościół z klasztorem XX. Bernardynów który na cześć S Bonifacego w wieku XVII. wystawił Stanisław Lubomirski marszałek wielki kor: mając sobie darowane ciało tegoż świętego od papieża Innocentego XII. Kościół Czerniakowski sławny jest odpustami na S. Bonifacy, gdzie nie tylko licznie schodzą się pobożni z Warszawy, ale nawet i z dalekich okolic.

#### *Gucin.*

We wsi Służewie pięknym kościołem ozdobioną, Stan: hr. Potocki założył gustowny ogród który Guci-

nem nazwał. Wiele tu jest napisów pamiętce samego hr. Potockiego i Ignacego brata jego poświęconych. Między innymi na ścianie skromnego domku znajduje się następujący napis:

»Założyciel Gucina do następców

»MDCCCXXI.»

» Bój się Boga, szanuj starszych,  
» kochaj bliźniego, umiarkowany w  
» szczęściu, nie rozpaczaj w przygo-  
» dzie, a szczęśliwy, ile człowiekowi  
» jest wolno, spoglądać będziesz spo-  
» kojnym okiem na to przejście z życia  
» do wieczności. »

Na pomniku marmurowym:

» Stanisławowi Kostce Potockiemu,  
» prezesowi senatu królestwa Polskie-  
» go, w miejscu założoném i ozdobio-  
» ném przez niego, gdzie w długich i  
» ciężkich cierpieniach lubił używać

» pociechy i ulgi, Aleksandra z ksią-  
» żąt Lubomirskich Potocka małżonka  
» wzniosła tę pamiątkę wdzięczności  
» za spędzone z nim lat XLV. w słod-  
» kiém i szczęśliwém pożyciu.

Obok na ławce kamiennéj:

» Cnota, zasługa, cierpienia i czyny  
» dla kraju, miłość przyjaciół i obo-  
» wiązanych byłyby znikomemi jak ży-  
» cie gdyby się granicami jego zamy-  
» kały. Lecz zgon jest początkiem  
» żywota, tam idą za wami Ignacy i  
» Stanisławie Potoccy wdzięczność ro-  
» daków, śluby przyjaciół i obowiąz-  
» nych, bo to tylko po stracie waszój  
» rzetelnie pocieszać zdoła.»

#### Ursynów.

Ursynów dawniej zwany Rożkosz, pałacyk i ogród przez księżną Lubo-

mirską założony. Ursynowem przezwali go terazniejszy dziedzic Julian Ursyn Niemcewicz, jeden z pierwszych naszych pisarzy. Tu, często opuszczając miejskie zabawy, słodczy ziemiańskiego życia kosztuje. Za lat kilkadziesiąt, pomyślałem razem z autorką *Rozrywek dla dzieci*, patrząc na tę miłą zagrodę, będzie jeszcze Polak każdy z rozrzewnieniem ten lasek, ten domek odwiedzał. Będzie tu matka przyprowadzała swe dzieci i powie im z uczuciem: »Patrzenie, tu przebywał ten którego *śpięwy* z taką przyjemnością miły wasz głos powtarza! a chcąc uczcić jego pamięć, może sama usiadłszy pod którym drzewem, dumę o *Żółkiewskim* zanuci.»

#### *Królikarnia.*

Odnacza się pałacem ozdobnej architektury z kopułą dającą piękny widok

na Willanów i Łazienki. Otacza go ogród użyczający przyjemnej przechadzki. Blisko są piękne ogrody w Natolinie i w Pulkowie, jako też we Włochach, które królowom naszym z zagranicznych tronów rodziną ich ziemię przypominać miały.

#### *Willanów.*

Willanów wieś z kościołem i pałacem, przez Jana III. Sobieskiego wybudowanem, mająca spaniały ogród, o milę jest od Warszawy położona. Może się śmiało policzyć do najpiękniejszych mieszkań wiejskich w Europie. Roku 1686. zaczęto w Willanowie budować pałac królewski, na którego wystawienie cegłę, glazy i kamienie nosiły ręce jeńców Tureckich. Tu zakończył życie Jan III. d. 26 Czerwca



1696. Drzewa pod których cieniem wielki bohater spoczywał, jeszcze nam dotąd troskliwa ręka dochowała.

Król Jan ciągle przebywał w podró-  
żach, lecz najmilsze mu było mieszka-  
nie w Willanowie, równie jak Janowi  
Kazimirzowi w Ujazdowie i w Niepo-  
ręcie. Po śmierci Sobieskiego, syn jego  
królewicz Jakób sprzedał Willanów  
kasztelanowej Krakowskiej, po której  
dostał się jej córce księżnie Czarto-  
ryskiej, później przeszedł w dom Po-  
tockich w którym dotąd zostaje.

Przy kościele widzieć się daje na-  
grobek Ign: Potockiego, marszałka w.  
kor., męża naukami, gorliwością i  
poświęceniem się dla sprawy ojczyzny  
wstawnego, który w poselstwie do  
Napoleona życia dokonał r. 1809.

W pałacu Willanowskim są piękne

salony, pełne osobliwości i ozdób ko-  
minaty. Znajdują się w nim cztery po-  
koje Chińskie, w których wszelkie sprzę-  
ty aż do szczegółowych drobnostek są  
z Chin sprowadzane. Bogata galerja  
obrazów, pędzla najslawniejszych ma-  
larzy.

W zamożnej bibliotece zajmują Po-  
laka rękopisma starożytne i własno-  
ręczne Stanisława Potockiego, niektóre  
osobliwości Polskie, jakeimi są: taca  
Zygmunta Augusta, pałasz Zygmunta  
III, bułat Turecki i szabla Jana III,  
którą gromił nieprzyjaciół wiary świę-  
tej i kraju.

Pokoje wstawionego króla Sobieskie-  
go, szczególniej uwagę i ciekawość  
ściągają. Są one okryte aksamitem zie-  
lonym, niebieskim, karmazynowym,  
lub morą zieloną z brzegami aksami-

tnemi. Zdobią je liczne obrazy królów  
Polskich, znakomitych mężów w oj-  
czyźnie, i całej rodziny Sobieskich  
która zupełnie wygasła. Zachowano  
tu wszelkie sprzęty służące niegdyś  
Janowi III; jego łóżko, stoły, krzesła,  
bióro czarne perłową macią wysadza-  
ne, szafę hebanową, w której są jeszcze  
rogi myśliwskie i kielichy herbowne,  
niegdyś własnością wielkiego bohatera  
będące.

W ogrodzie obok pałacu, znajduje  
się pomnik narodowy, poświęcony po-  
ległym na polach Raszyńskich.

*(Dalszy ciąg nastąpi.)*

---

Widzisz króla na tym głazie,  
Co krzyż z mieczem wznosi śmiało,  
Po naszym Zygmuncie Wazie,  
To jedynie nam zostało.

---

Stronił Zygmunt od Krakowa  
I zamieszkał wśród Warszawy;  
Odtąd w kraju postać nowa,  
Gdy tron przeniósł z grodu sławy.

---

Od Krakowa ku nam spieszy  
Król i rada i hetmany,  
Každy biegnie konny, pieszy,  
I w Mazowszu wita pany.

---

Miały wiele słusznej chwały,  
Nasze czasy Zygmuntove,

Wodzów orszak okazały,  
Skarga słyła przez wymowę.

---

Już Władysław syn królewski  
Wzrósł nad Donem i nad Dźwiną;  
Gdzie Chodkiewicz i Żółkiewski,  
Uczył go czém króle słyła.

---

Ale losy nieszczęśliwe,  
Wiodły do grobu Polaków,  
Stały się dla nas straszliwe,  
Zawzięte roty Kozaków.

---

Doznaliśmy niebios kary,  
Za czasów Jana Kazmirza,  
Za Chmielnickim są Tatarzy,  
Z Radziejowskim Szwed w kraj zmierza.

---

Oreź tylko Czarnieckiego,  
Jak piorunu blask uderzał,

On to Szweda nam straszniego,  
Wszędzie wstrzymał, gdzie zamierzał.

---

Po tych bojach z najeźdźcami,  
Zyskał kraje król stracone,  
Lecz znękaný nieszczęściami,  
W ręce ludu zdał koronę.

---

Sieciński poseł z Upita,  
Pierwszém  *veto*  Polsce szkodzi;  
Odtąd-to Rzeczpospolita,  
Już upadek swój wywodzi.

---

Już też odtąd coraz gorzej,  
Jędza zguby nas szarpała,  
Lecz najbardziej los się sroży,  
Królem czyniąc nam Michała.

---

Po nim śniało berło sięga,  
Mężna ręka króla Jana,

Przez którą Turków potęga,  
Tak przeważnie pokonana.

---

Sród radości i okrzyków,  
Wszedł do Wiednia Jan z hetmany,  
Wówczas pierwszy z wojowników,  
On ocalił Chrześcijany.

---

Lecz znów za Sasa Augusta,  
Kufel tylko i rozpusta,  
Mówiono: za króla Sasa,  
Jédz, pij, a popuszczaj pasa.

---

Jeszcze nieco nam wróżyła,  
Zacna Leszczyńskich rodzina,  
Za nią wkrótce już wybiła,  
Zguby ostatnia godzina.

---

I Sas drugi źle pauuje,  
My przytém w duchu zepsuci,

Szwed Czarneckich nie znajduje;  
Naród sam się z sobą klóci.

---

Wkrótce staje ów Konarski,  
I tłum prawa w jedno zbiera,  
Z nim duch naszój młodzi dziarskiej,  
Hydrze *veto* zęby ścióra.

---

Poniatowski król uczony,  
Jeszcze Arkę chciał naprawić,  
Lecz już zewsząd przygnębiony,  
Nie mógł burzy czoła stawić.

---

Stanął świetny orszak ludzi,  
Naruszewicz i Krasicki,  
Małachowski ducha budzi,  
Zbiór praw wydaje Trębicki.

---

Lecz już trudną była rada,  
 Nierząd stawał na przeszkodzie;  
 Łatwo potęgą upada,  
 Gdy nie ma zgody w narodzie.



## HISTORJA NATURALNA.

### O WIELORYBACH.

Zadziwiający swoim ogromem wieloryb jest największym na kuli ziemskiej stworzeniem. Żyje w wodzie i podobny jest do ryby; dla tego więc dawniej uznawano go za rybę jak samo nazwisko okazuje. Gdy jednak oddycha płucami, ma krew ciepłą a pierwszym jego pożywieniem jest mleko które ssie z piersi matki swojej, słusznie policzyć go można do takich zwierząt jakimi są: słonie, małpy, niedźwiedzie, psy, koty, wydry, wiewiórki, wszystkie bydłota i t. p., a które ogólnie *zwierzętami ssącemi* nazwano.

Różne są gatunki wielorybów, największym jednak jest *wieloryb właściwy*. Ogromna głowa tego zwierzęcia trzecią część jego ciała zajmuje.

Najciekawszą osobliwością jaką natura wieloryby opatrzyła, są dwa obszerne otwory po obu stronach ich głowy znajdujące się, które im służą razem i do oddechu i do wyrzucania tej wody którą paszczą razem z pokarmem połykają. Woda z tych otworów wytryskuje jak fontanna z takim szelestem że go przy spokojności morza o milę słyszeć można.

Oczy wieloryba nie są większe jak u wołu, leżą na tyle głowy, są opatrzone ruchomemi powiekami. Zewnętrznych uszu nie ma; lecz pod skórą na czaszce z obu stron głowy ma dwa otwory na cztery stopy głębokie. Pa-

szczę ma tak ogromną, iż w otwartą mógłby się statek z kilku ludźmi pomieścić. Wieloryb przeto byłby zdolny nie tylko ludzi, lecz i największe zwierzęta pożerać. Nie czyni jednak tego, gdyż ma gardziel tak wązki iż le-dwo ręka ludzka przez niego przecisnąć się może. Żywi się przeto śledziami i innymi podobnej wielkości rybami.

Szczęki jego obwiedzione są rogowemi frędzlami i całe podniebienie wyłożone jest błonami rogowemi rozmaitych kolorów, z których pochodzi znany róg rybi, czyli *fiszbin*. Płetwy wieloryba zastępujące u niego miejsce nóg przednich kończą się stawowemi kostkami podobnie jak u palców. Służą one tej wielkiej rybie żyjącej do wykonywania ruchów na morzu. Samice temi płetwami przytulają dzieci do piersi.

Ogon wieloryba jest na trzy lub cztery sążnie szeroki i pomaga do sterowania ogromnej masy jego ciała; a gdy nim uderzy w powierzchnię wody, szelest ztąd powstający, podobny jest do wystrzału z armaty.

Wieloryb dla ogromu swego mało ma podobieństwa do zwierzęcia. Jest to raczej pływająca wyspa, po której jak po ziemi chodzić można. Jego skóra jest najczęściej czarna, do jej powierzchni przyczepia się mnóstwo różnych szlimaków, koralów, porostów morskich, które tém więcej wieloryba do wyspy podobnym czynią. Żyjące istoty pokrywające skórę jego, mnożą się na nim jak na skale.

Zewnętrzna skórka na wielorybie ma grubość pergaminu, a właściwa

skóra jest na palec gruba. Pod nią znajduje się słonina koloru żółtego, kilka stóp grubości mająca, która stanowi największą wartość wieloryba. Z niej albowiem wysmażają tłustość nazywaną *tranem*, której w wielkiej ilości do rzemioł używają. Z języka wieloryba podobnie kilka beczek tranu wytopić można.

Właściwem siedliskiem wielorybów są morza bliskie bieguna północnego, a mianowicie około Grenlandji, Szpicbergu i Nowej Zemli; daje się jednak widziéć w południowych okolicach oceanu atlantyckiego i na oceanie spokojnym. Pływa wolno i spaniale, połową swéj grubości jest zanurzony w wodzie, a połową wzniesiony nad jej powierzchnią. Oddychając płucami długo pod wodą zostawać nie może,

a lubo często zanurza się w głębi morza, wkrótce jednak wydobywa się znowu nad powierzchnią wody. Na ląd nigdy nie wychodzi, a nawet nie byłby tego w stanie uczynić. Głos bardzo rzadko wydaje, konając kilkokrotnym i przerażającym rykiem zgon swój zapowiada.

Przemysł i żądza zysku doprowadziła człowieka do nader śmiałego przedsięwzięcia, aby i z tego straszliwego potwora korzyści odnosić. Od 300 przeszło lat wieloryb jest głównym przedmiotem połowu morskiego. Anglicy, Hollendrzy, Duńczycy, Szwedzi, wysyłają corocznie wielką liczbę okrętów na połów wielorybów. Najlepszy połów jest około Szpicberga; zwyczajnie odbywa się w Czerwcu i Lipcu, a w przeciagu

tych dwóch miesięcy poławiają częstokroć do 2,000 wielorybów.

Do takowego połowu używają ciężkich haków mających krzywe ostrza, które przebijają skórę wieloryba i o nie się zaczepiają. Takie haki zowią zwykle *harpunami*. Harpun na jednym swoim brzegu ma mocne ucho, do którego przywiązują długą linę i okręcają ją na kołowrocie przy jednym brzegu statku wzniesionym i łatwo się obracającym. Gdy żeglarze spostrzegą wieloryba natychmiast na takim statku wysyłają kilku odważnych ludzi, którzy z ostrożnością zwierzę podchodzą. Nareszcie ciskają na niego harpun, a ugodzony pociskiem wieloryb, albo się na dno morskie zanurza, albo też szybko po powierzchni morza ucieka i za sobą statek pociąga. Lina odwi-



jając się z kołowrota ochrania statek od gwałtownego wstrząśnienia, a ludzie na nim będący pilną dają baczność na siłę poruszeń wieloryba, a razem i na ilość okręconej liny. Jeżeli zaś lina się już kończy, a wieloryb jeszcze pokazuje wiele siły, odcinają ją i przywiązują do niej beczkę. Ta unosząc się na powierzchni wody, służy za skazówkę miejsca w którym się wieloryb znajduje. Baczni rybacy coraz go nowemi pociskami uderzają, a nareszcie osłabiony wieloryb grzbitem na dół się odwraca, co jest dowodem że już nie żyje. Natenczas więc zarzucają mu na ogon mocne liny, ciągną go ku okrętowi i linami do niego przywiązują. Po czém płatają słoninę wielkimi pasami i do beczek pakują. Nakoniec wydobywają błony

rogowe z paszczy jego i odejmują język, resztę zaś mięsa i szkielet zostawiają ptakom i niedźwiedziom morskim na pokarm. Tran wysmażają albo zaraz w wielkich kotłach na okrętach, albo też śpieszą ze słoniną do najbliższego portu. Najlepszy tran jest ten, który zaraz na okręcie sam przez się spływa; odznacza się kolorem czystym blade-żółtawym, mało ma nieprzyjemnego zapachu i może być jak oliwa do jedzenia użyty. Złowione w terażniejszych czasach wieloryby rzadko nad 60 lub 70 stóp dłuższymi bywają; dawniej, na sto stóp długie i tyleż grubości w obwodzie mające, nie były jeszcze osobliwością. Jeden wieloryb do 100,000. funtów waży.

## ANEGDOTY O DZIECIACH.

Zapytano raz Józia, który z królów Polskich najwięcej mu się podoba? — Józio nie myśląc długo, odpowiedział: *Władysław Łokietek*. A to dla czego? *Bo on był taki mały jak i ja.*

Ojciec bawiąc się raz z synkiem swoim, chciał mu dać poznać jakim są dobrodziejstwem ręce dla człowieka. Ukrył je przeto w rękawy i rzekł: *Widzisz mój Franusiu, jaki ja teraz biedny! nie mam już rąk! nie będę mógł ani jeść, ani pić! nie będę mógł nic robić!* Mały Franuś przyglądał się z uwagą wiszącym rękawom, z początku niedowierzał, nareszcie stanęły mu łyzy w oczach. Spostrzegłszy to ojciec, pokazał mu znowu ręce; radość odmalowała

się nagle na twarzy Franusią i te pierwsze wyrzekł słowa: *Tato! teraz już będziesz mógł jeść.*

Ignas dawszy jałmużnę niewidome-  
mu, spostrzegł że jego braciszek razem z nim idący, obojętnie na tego żebraka spoglądał. Przyszedłszy więc do domu, zastania nagle oczy swemu bratu i zapytuje go: *Czy miło tobie, kiedy nic nie widzisz? A jakże ten musi być nie-  
szczęśliwym, który nigdy nie widzi!* — Piękny dowód uczucia niedoli bliźniego!

## ZDANIA MORALNE

*z pism Jana Gawińskiego.*

Kto w Bogu i w swój pracy pokłada nadzieje,  
Za tym szczęście nadchodzi, wszystko mu przy-  
śnieje.

Próżnowanie nikczemnym uczyni człowieka,  
I połowę ujmuje i zdrowia i wieka.

---

Kto się rzeczą podlejszą, albo fraszką bawi,  
Pod pozorem roboty, czas daremnie trawi.

---

Co do czasu uchodzi, to za czasem ginie,  
Cnota w swój zawsze barwie, ta na wieki słynie.

---

Często pod płaszczem cnoty i występek chodzi,  
A wtedy najszkodliwszy, bo każdego zwodzi.

---

Przykładami żyjemy — przykład zły za cnotę  
Od mądrego podany, pociąga niecnotę.



# ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N<sup>RO</sup>. 5.

---

DNIA 15 MARCA 1830 ROKU.

---

WSPOMNIENIA NARODOWE.

---

OKOLICE WARSZAWY.

*Raszyn.*

Wieś Raszyn leży o dwie mile od Warszawy, w nader przyjemnym położeniu. Ma kościół ozdobny i kilkanaście domów murowanych. Raszyn pamiętny jest sławną bitwą naszych rodaków z Austryjaczami r. 1809 sto-

czoną, i nieodżałowanym zgonem Cypryjana Godebskiego, męża równie z odwagi i zasług wojskowych jako i z talentów literackich znanego.

»Dzień 16 Kwietnia 1809 r. (mówi J. K. Szaniawski w pochwale Cypr. Godebskiego), został dniem pamiętnym w dziejach wojennych bitwą pod Raszynem. Nieprzyjaciel był w pięciornasób liczniejszym, a po większej części walczył z wprawionemi do boju pułkami, przeciw świeżo ukształconemu żołnierzowi. Trzeba było wtedy najzupełniejszego poświęcenia się dla ojczyzny, trzeba było prawdziwie wojska samych bohaterów.»

W bitwie téj Godebski ugodzony śmiertelnym ciosem, spadając z konia, prosił swoich towarzyszków aby go nie zostawiono na łup Austryjakom.

Przywiązani do niego żołnierze wynieśli go na płaszcach z placu bitwy, torując sobie drogę bagnietami wśród tłumy nieprzyjaciół. Kiedy zaś już go złożyli na nieco oddaloném miejscu, nowa kula zadała mu powtórna ranę. «Więc i ty mnie jeszcze nie mijasz?» rzekł bohater odebrawszy ten cios ostatni, i te słowa zakończyły chwalebne życie jego.

Przy Raszynie wzniesiono później statwę Matki Boskiej, na której napis kończy się temi słowy:

. . . . . Wyjednaj u syna,  
Wieczny pokój, poległym na polach Raszyna.

### *Falenty.*

Wieś ta leży w bliskości Raszyna, była niegdyś siedzibą rodziny Falen-

ckich, później dziedzictwem Opackich. Pałacyk który dotąd stoi w Falentach wystawił Opacki podkomorzy Warszawski. Zygmunt III. kupiwszy Falenty, często w nich przemieszkiwał, i tam życia dokonał dnia 2 Kwietnia 1632 r.

### *Powązki.*

Powążkami nazywają mały kościółek i obszerny cmentarz obok niego leżący. Któryż mieszkaniec Warszawy nie znajdzie w tém miejscu wśród licznych pomników żałobnych, rzeźbionych wspomnień o swoich znajomych, krewnych, przyjaciółach? Jakież smutne, obok rozruchu stolicy, czyni na nas wrażenie ten spreczny obraz cichego umarłych spoczynku! Tam zbytki, chciwość, uciechy światowe, granic znaleźć nie mogą; tu

szczupły, samotny dołek grobowy, zakończy wszystkie troski, żądze i namiętności człowieka!

W małej odległości za cmentarzem stoi pałacyk nazywany także Powążkami. Stanisław Trembecki, opisał piękności tego miejsca. Dziś małe już są ślady tych ozdób, któremi je niegdyś księżna Czartoryska wzbogaciła.

Powązki są także pamiętne w dziejach narodu Polskiego. Tu bowiem r. 1587, okopał się wielki Jan Zamojski utrzymując stronę Zygmunta III. Tu, w czasie pamiętnego Zebrzydowskiego rokoszu r. 1607, był założony obóz zebranych wojsk Żółkiewskiego hetmana polnego kor., Potockich, Jana Karola Chodkiewicza, którzy stanęli przy obronie tronu i osoby Zygmunta III. przeciw Rokoszanom.

Obszerne równiny obok Powązek, zajmuje obóz wojska Polskiego, formujący niejako miasto, ozdobione różnorodnymi drzewkami i schludnymi domkami.

*Marymont (marie-mont.)*

Nie daleko Powązek leży pałacyk na wzgórzu w około laskiem otoczony, przez Marją Kazimirę Sobieską żonę Jana III. wystawiony, Marymontem nazwany. Tu Jan Sobieski w r. 1683 w czasie uczty na której był obecny hrabia de Thun poseł Austriacki, dał słowo publicznie, iż odrzuci przedstawienie posła Francuzkiego ofiarującego mu pokój z Turcją i na odsiecz Wiedniowi pośpieszy.

August II. bardzo lubił to miejsce i chętnie je odwiedzał. Syn jego August

III. w czasie polowania, najczęściej myśliwskie stanowiska w Marymoncie obierał.

Lasek otaczający pałac, użycza przyjemnej przechadzki, a kaskada z szumem spadająca, upięknia to samotne ustronie.

W pobliżu pałacu stoi dotąd młyn, z którego sławna Marymontcka mąka pochodzi. Tu król Stanisław Poniatowski znalazł schronienie w pamiętnym wypadku, gdy został porwany od Konfederatów.

*Bielany.*

Adam Jarzemski dworzanin Władysława IV. następnie opisuje uroczystość zakładu klasztoru Bielańskiego.

»Panujący nam Władysław IV. wystawił kościół Kamedułów w lesie

Bieląskim. Byłem przy wprowadzeniu ojców zakonników do klasztoru tego. Królestwo Ichmość w procesji z chorągwiami z Biskupy na czele, mnóstwem zakonników i tłumem ludu wprowadzili ich piechotą aż pod same role miejskie. Potém wsiadło królestwo do karet, otaczali je kawalerowie. Zwolna przyjechawszy na górę, wystawiono krzyż i ołtarz. Zaczęły się kościelne ceremonje, przy pięknej śpiewanej muzyce. Ksiądz Łencyński miał kazanie i poruszył wszystkich do płaczu. Potém wszelkie państwo z rycerstwem i kapłany, zeszło na dół, gdzie ich zaproszono na bankiet. Nad Wisłą rozbito wielki namiot, gdzie senatorowie siedzieli pospołu z królestwem u stołu. Król Jmc wziął kielich i pił za zdrowie senatorów, po-

czém oni także wzięwszy kielichy pili za zdrowie króla. W pobocznych szopach, były pozostawiane stoły, dla prałatów, paniąt i rycerstwa, nie było miejsca próżnego. Prócz tego gdziekolwiek sobie kto siadł, zastawiano mu: pełno było smacznego jedzenia i trunków rozmaitych.»

Kościół i klasztor Kamedułów leży w odległości jednej mili od Warszawy. Założony został przez Władysława IV. na dopełnienie ślubu po skończonej wojnie i zawartym pokoju z Moskwą. Kościół który dziś w Bielanych widzimy, był wymurowany za Jana Kazimirza kosztem zgromadzenia tamiecznych zakonników, obdarzonych wielu dobrodziejstwami od tego monarchy. W tymże czasie wystawiono tam klasztor z oddzielnemi dla każdego za-

konnika domkami, jak tego regula ojców Kamedułów wymaga. Na przedniej części każdego domku są herby ich fundatorów, różnych prymasów, biskupów, prałatów, panów świeckich, a mianowicie: Radziwiłłów, Ossolińskich, Szembeków, Krasińskich, Paców. Początkowo to zabudowanie było drewniane.

Kościół XX. Kamedułów, położony jest w środku przyjemnego lasu, na wyniesioném wzgórzu, którego stopy koryto Wisły obléwa. Przy tym kościele wzniesiono skromną mogiłę sławnej pamięci Stanisławowi Staszycowi, którego imię głośnie w świecie uczoneym, głośnie w zasługach krajowych, i między kmiotkami z ust do ust przechodzić będzie.

W dniu Zielonych Świątek, większa

część mieszkańców Warszawy przybywa w to ustronne pustelników mieszkanie, i używa przyjemnej przechadzki.— Dawniej był zwyczaj, iż w poniedziałek Zielonych świątek, przepływano do wsi Golendzinowa na drugą stronę Wisły, i tam odbywało się wesele ubogiej lecz cnotliwej jednego z mieszkańców starego miasta losem wybranej córki. Promy ozdobione były masztami, gałązkami brzeziny i množstwem wstążek. Po ukończonej zabawie, wójt staromiejski zbierał posag dla nowo zaślubionej, który często bywał dosyć znaczny. Za Jana Kaźmierz, dla obecności srogich Szwedów za Wisłą (jak powiada Duńczewski), nie płynęli Warszawianie do Golendzinowa, i ten dawny obyczaj w drugi dzień tych świąt w lasku Bielańskim



dopełniali. Od tego zapewne czasu zaczęto odwiedzać Bielany.

*Jabłonna.*

Piękna wieś parę mil za Pragą położona. Ma pałac i ogród przez Michała Poniatowskiego arcy - biskupa Gnieźnieńskiego założona. Była ona później posiadłością księcia Józefa poniatowskiego. — W pałacu Jabłonna znajduje się wiele pięknych sprzętów i obrazów wystawiających rodzinę Poniatowskich.



OPATRZNOŚĆ

CZYLI

ROZBICIE OKRĘTU.

(*Powieść z Angielskiego.*)

---

Okropna burza powstała na morzu. Wichry toczyły straszliwe bałwany. Na otwartém morzu pokazał się okręt z obnażonymi masztami, a pędzony gwałtownie ku pobrzeżu, raz przeszywał grzbiety spienionych bałwanów, drugi raz ukrywał się w ich głębokości. Nagle rzucony pomiędzy skały, rozbija się, bałwany przedziierają się przez pokład. »Litości! litości!» rzekł stary pustelnik, który z przyłądka na to smutne patrzył widowisko. Napró-

żno wzywał pomocy nieba, okręt w bok się pochylił i zniknął.

Nie zadługo atoli, zjawił się jakiś mały ciemny przedmiot, od skał do brzegu postępujący, nie można go było wyraźnie przez pianę rozpoznać, często przesuwiał się przez wierzch bałwanów i znowu na chwilę znikał. Gdy się zbliżył, okazało się, iż to była łódź, a ludzie robiący usilnie wiosłami, szukali ocalenia życia. Pustelnik pobiegł śpiesznie nad brzeg i spoglądał z troskliwością na łódź zbliżającą się, czekając jęj przybycia wśród nadziei i bojaźni. Nareszcie, powielu niebezpieczeństwach, łódź gwałtownie na brzeg wyrzuconą została, a zmazani i na pół umarli żeglarze zaledwo się na suchą ziemię wyczołgać zdołali.

«Czwala Najwyższemu! zawołał pustelnik, jakież to cudowne ocalenie!» Zaprowadził nieszczęśliwych do swęj chatki, gdzie rozпалиwszy ogień, pokrzepił ich swojemi zapasy i wkrótce powrócili do wesołości i zdrowia. «Czyliż was tylko sześciu jest ocalonych?» rzekł pustelnik. «Tak jest,» odpowiedział z nich jeden. «Siedmdziesiąt pięć osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, było wtenczas na okręcie gdy się rozbił. Można sobie wystawić jakie tam były jęki, jakie zamieszanie. Kobięty wisiały u szyi swych mężów, dzieci czepiały się ich sukni, a wszyscy krzyczeli, modlili się i płakali. Nie było czasu do stracenia. W oka mgnieniu wydobyliśmy łódkę, skoczyliśmy na nią nie czekając na kapitana, który był tyle nierozsądnym, że się więcęj

zajmował podróżującymi, aniżeli własnym ocaleniem; przecięliśmy linę i odpłynęli od okrętu w tej właśnie chwili, kiedy już tonął, i oto jesteśmy ocaleni i weseli!» Klątwa zakończyła tę mowę jego. Oburzył się na nią pustelnik i pomyślał sobie, że lepiej byłoby gdyby Opatrzność raczyła była zachować kilku niewinnych podróżnych, niżeli tych bluźnierczych majtków. Te lotry posiliwszy się jak mogli najlepiej, nie podziękowawszy nawet swemu dobroczyńcy, oddalili się od brzegów morskich. Nadeszła pora nocna. W niejakiój odległości spostrzegli światło i udali się ku niemu. Zbliżywszy się do niego, ujrzeli dom porządny otoczony dziedzińcem i ogrodem. Zapukali do drzwi i w sposobie błagającym oznajmili swą nędzę, pro-

sili o wsparcie. Wpuszczono ich, okazano miłosierdzie i gościnność. W tym domu była tylko sama pani, jej dzieci i służebnice, jako też jeden starzec i chłopiec; sam gospodarz wyszedł natenczas z domu. Przybyłcy więc zasiadłszy w kuchni przy ogniu, szepotali sobie po cichu, że się tu nastrecza sposobność zdobyczy która im sownie nagrodzi stratę odzieży i myta. Niebawnie ułożyli plan rabunku; jeden z nich pogrzebaczem zgruchotał czaszkę starca, przykładającego drewek na ogień, i trupem go położył. Drugi pochwyciwszy nóż przyniesiony im do krajania chleba i séra, poskoczył za uciekającym chłopcem i pozbawił go życia. Inni pozamykali drzwi, a powiązawszy kobiety i dzieci, zaczęli dom plądrować. Już zabrali wszystko

co tylko z najkosztowniejszych rzeczy mogli unieść z sobą, gdy gospodarz powrócił. Trudnił się on nie tylko rolnictwem ale i przemycaniem, i właśnie powracał z téj wyprawy, zostawiwszy swych towarzyszków i towary w pobliskiej karczmie. Zdziwiony, że drzwi zastał zamknięte i światło migotało się po izbach domu jego, domyślał się czegoś złego: nareszcie słyszy głosy obce i dostrzegł przez okno kilku majtków. Wrócił więc czémprędzej do swoich towarzyszków i przyprowadza ich z sobą w téj właśnie chwili, gdy rabusie drzwi otwierali i z swą zdobyczą ujsć chcieli: roznieciwszy poprzednio ogień w domu aby ukryć dokonaną zbrodnię. Gospodarz i przyjaciele jego strzelili do nich, poczem schwytała pozostałych i ocalili nie-

winną rodzinę. Nazajutrz zaprowadzono tych niegodziwych do więzienia.

Pocziwy pustelnik usłyszawszy o tém zdarzeniu, rzekł naprzód: »Jakimże zadziwiającém zrządzeniem Opatrzności, zbrodnia jest ukarana, niewinność ocalona.« Po chwili, dodał: «Ależ gdyby się było podobało Opatrzności zatopić tych majtków w ich ucieczce z okrętu, na którym zostawili tylu lepszych ludzi; tedy życie dwóch niewinnych osób byłoby zachowane; a ci niegodziwi byliby pomarli bez popełnienia tylu zbrodni. Lecz i to bydź może, że gdyby gospodarz był siedział w domu, i nie trudnił się rzemiosłem zgubném i nieprawném, byliby pewnie spólnie z swą rodziną postradał życie, a lotry byliby uszli z zdobyczą. Cóż o tém

wszystkiém sądzić?» Strudzony temi myślami udał się na spoczynek i po niejakiem czasie zasnął.

Zdawało mu się we śnie, iż siedzi na szczycie wysokiej góry, gdzie poważna w długim białym stroju osoba, zbliżywszy się do niego, pytała go o przyczynę malującego się na jego twarzy smutku. »Jest to skutek daremnych usiłowań pogodzenia wyroków Opatrzności z mojemi wyobrażeniami o mądrości i sprawiedliwości.»

»Pochodzi to zapewne, rzekł znowu nieznajomy, z ciemnych i błędnych pojęć twoich względnie Opatrzności. Śledzisz ją *w szczegółowych wypadkach*, a nie podnosisz wzroku do *wielkiej całości*. Wszystko dzieje się z *wiedzą Opatrzności*, bo każde zdarzenie jest skutkiem owych ustaw,

które mądrość Boska skreśliła, dla utrzymania powszechnego dobra.

Błądzi ten, kto z pojedynczych wypadków sądzi o zamiarach Stwórcy.

»Teraz spojrzij na dół, rzekł nieznajomy, i powiedz co widzisz.» »Jastrzębia, odpowiedział pustelnik, rzucającego się na stado małych ptaszek, z których jednego złapał, a reszta uciekła.» «I możeszli sądzić, rzekła znowu tajemnicza osoba, że ptaszek którego jastrzęb porwał, jest skazany na szczególną niełaskę Opatrzności, albo, że te które uleciały na większą jej opiekę zasługują?»

»Natura obdarzyła jastrzębie siłą i hyżością, aby mogły dościgać i pokonywać żywą zdobycz na pastwę im przeznaczoną. Tak więc pada ofiarą życie dla utrzymania życia. Wszystko

jednak ma swoje granice. Małe ptastwo jest daleko liczniejsze i płodniejsze niż ptaki drapieżne; i lubo ich siłę oprzeć się nie może, posiada jednak w ogóle dostateczną zręczność i szybkość lotu dla bronienia się od napaści. W tej przeto *równowadze* widoczna jest mądrość Opatrzności, i zaiste! wspólne dotąd istnienie wszelkiego rodzaju stworzeń, równie słabych jak mocnych, od pierwotnego ich rozmnożenia się, najmocniej nas przekonują o przezornym rozporządzeniu ich Stwórcy. Spójrzij znowu, a powiedz co widzisz.»

»Spostrzegłem, rzekł pustelnik, zbierającą się gęstą czarną chmurę w obłokach. Słyszę grzmot toczący się od jednej ku drugiej stronie niebios sklepienia. Widzę błyskawicę wydobywa-

jącą się z łona ciemności. Teraz spadł grom na wyniosłe drzewo i zabił schronionego pod niemiem wołu. W tej samej chwili drugi piorun uderza w gromadę lęklivych owiec; widzę kilka sztuk rozciągniętych na równinie; a otóż! i sam owczarz obok nich leży nieżywy. Nowy grom uderza w okazałą wieżę, zapala małą chatkę obok niej leżącą. Jakiż to okropny i straszliwy widok!»

»Prawda, rzekł na to objawiony, lecz cóż ztąd wnioskujesz? Czy nie wiesz że ten elektryczny ogień pochodzi z dobroczynnego ciepłika udzielającego życia roślinom i zwierzętom, sprawującego dojrzewanie owoców ziemi, a który wzbijając się w obłoki gdy je przepelni, spada, wracając na ziemię w pocisku ognistym? Czyliż

on ma z prostego zboczyć biegu aby raczej w drzewo nie w kopułę religijnym obrzędem poświęconą uderzył, lub czyliż ma raczej zgubić trzodę a ocalić życie pastérza! Niezliczone mnóstwo istot żyjących odebrało życie pod dzielnym wpływem tego żywiołu; czy więc możemy zdumiéwać się, że ich kilka niweczy? Wszakże i spadające z gór potoki użyzniają zielone niwy, często w swym biegu zagarną dzieła pracy naszej, a z niemi i samego nawet człowieka; ale czyliż bez téj ofiary możnaby ich dobrodziejstw kosztować?»

» Wszystko to, rzecze pustelnik, dosyć pojmuję; lecz czy wolno zapytać, jak się dadzą wytłómaczyć te smutne wypadki wczorajsze? Jakiż dobry cel

osiągamy wtedy, gdy człowiek staje się zagładą człowieka, gdy winowajca jest ocalony, a ginie niewinny? »

» I to również, odpowiedział objawiony, wypływa z tych samych ustaw Opatrzności. Majtek z usposobienia swojego większą ma zdolność ocalenia się przy rozbiciu okrętu, aniżeli niedoświadczony podróżny; miłość własna skłania go do gorliwszego starania się o własne aniżeli cudze ocalenie. Oswojony z życiem pełnym niebezpieczeństw i okropnych przypadków, łatwo przybiéra odwagę i utracą właściwą innym ludziom czułość. Wpływ moralnych prawideł, czyni człowieka zacnym i szlachetnym, bez ich przewodnictwa staje się łotrem i

mordercą. W ostatnim przypadku, ustawy ludzkie nagradzają to, czemu moralność zapobiedz nie zdołała. Występki prędkiej czy później ulegnie karze która go zawsze ściga; a niewinność, acz chwilowo cierpiąca, pokaze w końcu najpewniejszą ścieszkę do szczęścia.»

»Jednakże, rzekł znowu pustelnik, czy można twierdzić że przeznaczenie cnoty jest zawsze lepsze na tym świecie od powodzenia zbrodni?»

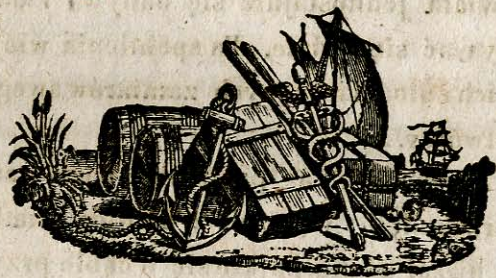
«A choćby tak nie było, odpowiedziała nieznajoma osoba, czy sądzisz że Wszzechmocny nie może wszystkiego sowingie w przyszłym życiu wynagrodzić? Nie troszcz się przeto o szczególne zdarzenia, a bądź pewien że wielka całość najlepiej jest rozporzą-

dzoną. Czyliżbyś chciał dla tego zatrzymać w biegu wielką machinę świata, aby nie zgmiotła muchy, którą chcesz przy życiu zachować. Niezliczone mnóstwo różnych stworzeń i ludzi ginie codziennie, jednakże ogólny porządek świata jednostajnie się odbywa i odbywać się będzie, dla spełnienia wielkich i niedocieczonych zamiarów swego Stwórcy.»

Skończył, a pustelnik nagle się przebudził. Wyszedł z swojej chatki i ujrzał uśmiechające się wokoło przyrodzenie. Wschodzące słońce jaśniało na czystym niebie. Ptaszki igrały w powietrzu, a ryby polyskiwały na wód powierzchni. Okręty płynęły na spokojnym morzu, łagodnym pędzone wiatrem. Lekkie w kształcie runa obłoki



przemykały się po błękitnym przestworze nieba. Dusza jego poila się tём miłym widowiskiem i doznała spokojnej radości.



## SROKA I PAPUGI.

BAJKA.

przez K. z Hr. Ma: B. . . . .cką.

Sroka co czasem zbyt jest gadatliwa,  
 Często dosyć rozsądną i dowcipną bywa;  
 Razu jednego spuszczać się z wieży,  
 Widzi że stado papug, w kraje Polski bieży;  
 Kłania gościom, ciekawie jedną zapytuje,  
 Po co się tyle papug do Polski zlatuje?

„Biegłe w skokach, biegłe w mowie,

„Papuga na to odpowie:

„Wyzwolenie każdej sztuki,

„Uczyć was będziem nieuki.“

Jakoż szpagi i czyżyki,

Biegną na papug okrzyki;

Nie zważając na śmiech sroki,

Naśladują papug skoki.

A przez śpiewy i języki,

Przeszły nawet wędrowniki.

Sroka to widząc na krzewinie siada,

I tę swym braciom naukę powiada:

O mili spółrodacy! uwiedzeni szalem,

Czemu za tą próżnością biegniecie z zapalem;

Wierzcie mi, że to wcale dla was nie przystoi!

Tego się raczej pilnie ucziecie bracia moi:

Gdzie słać gniazdo, jak w niem siedzieć,

Co przyszłym dzieciom powieździeć;

Jak żywność zbierać i zbiorów używać

Z swoich gałęzi próżno nie zlatywać;

Jak się przed jastrzębiem chronić,

Gniazda od napaści bronić;

Żyć w jedności, w stałej zgodzie,

Szukać sławy w swoim rodzie;

Nie iść ślepo w obce ślady,

Wykorzeniać własne wady!

ODWAGA DZIECKA.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przed kilku dniami w Warszawie dwunastoletni M. K..... został sam jeden w domu z dwiema mało starszemi swojemi siostrami. Rodzice jego odjechali na wieś, a służący na chwilę oddalili się z domu. Jakiś człowiek korzystając z otwartych drzwi, wchodzi do mieszkania państwa K..... i co mu najpierw w ręce wpadło, zabra i uchodzi. Posłyszawszy to młody M. K. przejęty żywo tą myślą że na nim jedynie polega w tej chwili bezpieczeństwo domu całego, wyprzedza złodzieja, zabiega mu drogę, zamyka na klucz korytarz, i mocnym głosem

woła na niego : »Stój! nie waż mi się na krok postąpić.« Złodziej śmiałością dziecka przestraszony, upuszcza z rąk rzeczy, które już za swoje uważał i z bojaźnią oczekuje końca tego wypadku. Tymczasem siostry małego K. zaczęły wołać o pomoc. Przybiegają sąsiedzi; wówczas dopiero młody nasz bohater który dotychczas bez obawy pilnował złodzieja, oddaje go w ręce przybyłym. Jestto dowód rzadkiej odwagi i przytomności dziecka.

# ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

N<sup>ro</sup>. 6.

---

DNIA 31 MARCA 1830 ROKU.

---

WSPOMNIENIA NARODOWE:

---

STEFAN CHMIELECKI.

W tym roku kończy się wiek drugi jak zmarł nasz sławny bohater, Stefan Chmielecki, wojewoda Kijowski. Dziejopisowie uważają go za najpiérwszego swoich czasów wojownika. Rozpoczął on zawód rycerski pod Szymonem Kopytnickim, wyprawą na Moskwę;

następnie towarzyszył Samuelowi Ko-  
 réckiemu i Stanisławowi Żółkiewskie-  
 mu w wyprawach na Wołoszczyznę,  
 w których pułkownikiem został. Później  
 pod dowództwem St. Koniecpolskiego  
 hetmana polnego kor: z wielką chwałą  
 wojował przeciw kozakom Zaporow-  
 skim i pod Tomaszem Zamojskim prze-  
 ciwko Tatarom. Najszczególniej jednak  
 wślawił się walkami przeciw Tata-  
 rom, i pierwszy pokazał jak zwycię-  
 żać tych nieprzyjaciół, którzy ucho-  
 dząc największe korzyści odnosili.  
 Stanisław Koniecpolski oddaliwszy się  
 do Pruss, namiestnikiem go swoim u-  
 czynił, i całe Podole jemu powierzył  
 w obronę. Coraz nowe zwycięstwa  
 wślawiały dowództwo Chmieleckiego.  
 R. 1626 pod Białą Cerkwią, z nie wielką  
 garstką swego rycerstwa przeciwko

tłumom Tatarskim wystąpił, i 40,000  
 nieprzyjaciół trupem na placu położył;  
 a głowę Kantymira hetmana stutysię-  
 cznego wojska Tatarskiego na sejm  
 odesłał. Tatarzy chcąc pomścić swą  
 klęskę, całą siłą w granice Polski  
 wkroczyli; lecz znowu Chmielecki wraz  
 z Stanisławem Lubomirskim tak ich  
 przeważnie pokonali, że zaledwo mała  
 liczba niedobitków uniosła ocalone ży-  
 cie. Imię przeto Chmieleckiego tyle  
 było wślawione i takim stało się po-  
 strachem dla Tatarów, że w Krymie  
 matki swoje dzieci Chmieleckim stra-  
 szyły.

On to o Tatarach wyrzekł: » Powia-  
 dają, nieprzyjacielowi uciekającemu  
 buduj złoty most; ja zaś że mam spra-  
 wę z Tatarami, którzy mostów nie

potrzebują; muszę zawsze wplaw za nimi.»

Spółczesny z Chmieleckim sławny kaznodzieja króleski, Fabjan Birkowski, napisał na cześć pamięci jego nagrobek, w którym między innymi pochwałami, mówi:

» O Witoldzie bracie króla Polskiego Jagielly, mówią, iż w pół Dniepru z koniem zajechał, i szabli dobywszy rzekł: *póty moje*; o Alexandrze zaś wielkim to piszą, iż do Eufratu rzeki wjechawszy na koniu, szablą i po prawej ręce i po lewej uderzył, mówiąc: *I to moje i tamto*. Nie Witoldowi, ale Alexandrowi podobniejszym był nasz Chmielecki; albowiem i w wodzie i za wodą gromił nieprzyjaciela, i po tej stronie i po owęj zwyciężając.»

Do tego nagrobku Birkowskiego dołączona jest pieśń następująca:

O Chmielecki mężu sławny,  
Jakiego czas nie miał dawny;  
Nie jeden wiek, ni dwa minie,  
A twa sława nie zaginie.

Jako drzewa w okrąg świata,  
Cicho rosną w swoje lata;  
Tak twe dzieła znamienite  
Pójdą w głosy pospolite.

Jako rzeki nabiérają,  
Im się dalej oddalają;  
Tak odważne twe posługi,  
Czas pamięci wezmą długie.

Nie ustana twojej siły,  
Opowiadać te mogiły,  
Których liczne, gęste kupy,  
Bisurmańskie cisną trupy.

Z tychto trupów, krwawe wały,  
 Miasto kopców przez cię wstały,  
 Żeby na nie Tatar srogi,  
 Nie zanosił swojej nogi.

Krew, która się z trupów lała,  
 W rejestr wieczny zapisała  
 Twe zwycięstwa i pogromy,  
 Żeby ich był świat wiadomy.

Przeciw mnóstwu z tobą Polska,  
 Posyłała małe wojska;  
 Przecię zawsze przy wygranej,  
 Sławę miała otrzymanej.

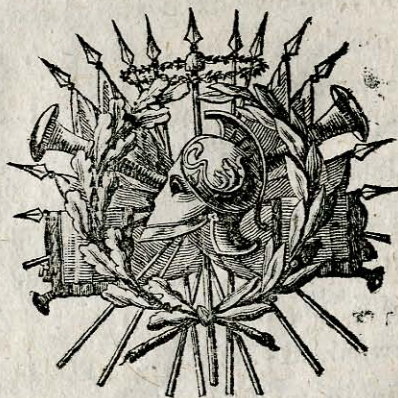
Szczęśliwieś ty granic bronił  
 I Tatarów w polach gonił,  
 Śmiełe wielkie kosze (\*) znosił,  
 Słusznie cię też każdy głosił.

---

(\*) Obozy.

Takie ludzi wszystkich głosy,  
 Staną tobie za kolosy,  
 Stanie to za piramidy;  
 Żeś Tatarskie łamał dzidy.

Cny Chmielecki mężu sławny,  
 Jakiego świat nie miał dawny;  
 Nie jeden wiek, ni dwa minię,  
 A twa sława nie zaginie.



## CACKA UTRACONE.

Ojciec odebrał cacka małemu swemu synkowi. Józio zaczął płakać i zapytał ojca; dla czego go pozbawił tych zabawek, które mu tyle przyjemności sprawiały.— Teraz dostaniesz inne zabawki, odpowiedział mu ojciec, które ani nie ściągną na ciebie tych nagan, jakie z powodu twoich cacek doznać często musiałeś; ani nie sprawią twoim rodzicom tych naprzykrzeń, które dotychczasowemi twemi zabawkami nie raz im czyniłeś. Czy pamiętasz za co dostałeś naganę dziś rano?— Za to, odpowiedział Józio, że przez moje bębnienie malutką siostrę przebudzi-

łem.— Za cóżeś wczoraj był ukarany? zapytał go znowu ojciec.— Niestety! za wiele rzeczy. Za to, że biczykiem uderzył w oczy mojego braciszka; za to, że piłką stłukł szybę; za to, że spadł z mojego wózka.

Abym cię więc przekonał, mój Józiu, rzekł natenczas ojciec, że jedynie dla dobra twojego odebrałem ci te cacka; będziesz miał od téj chwili inne zabawki, przez które nie tylko unikniesz własnej nieprzyjemności, ale i nikomu naprzykrzenia nie zrobisz. Będziesz miał mały ogródek za domem, w którym podczas pogody będziesz mógł się zabawzić. Niekiedy wyjdziemy na przechadzkę, odwiedzisz inne dzieci moich sąsiadów, przyjaciół; a one także nawzajem cię odwiedzają. Będziesz się uczył grać na skrzypcach; to będzie

lepszą muzyką aniżeli twój bębenek. Dostaniesz zeszyt z białego papieru, ołówek, farby; będziesz się uczył rysować. Tym sposobem, obędziesz się bez obrazków i sam sobie zrobić je potrafisz. Dam ci ładne książeczki. Ach! książeczki! zawołał Józio: Dobrze! dobrze! mój papo. Ja już nie chcę moich zabawek. Pobiegł czém prędzej i pozbiérał sam resztę swoich cacek, oddał je ojcu i prosił, aby je dał jakiemu ubogiemu i mniejszemu dziecku, któreby jeszcze nie mogło innych doznawać rozrywek i któremoby rodzice nie byli w stanie kupić tych zabawek.

---



---

Pewnego dnia zeszło się kilkoro dzieci. Niektóre dawno się ze sobą nie widziały. Zaczęły sobie nawzajem opowiadać, jak czas przepędziły. Jedno powiedziało, że było słabe; drugie, że upadło i skaléczyło się; inne znowu, że dostało od mamy naganę; inne narzecie, że od papy otrzymało karę. Każde nad czém inném uboléwało i żaliło się przed rówieśnikami wieku swego.

Między temi dziećmi znajdował się jeden nader rozsądny chłopczyk, który słysząc te rozmaite narzekania, rzekł do swoich towarzyszków: Nie dziwię się temu wcale, żeście tak nieprzyje-



mnych przygód w przeciągu tego czasu doznały; lecz dziwię się, że możecie na nie narzekać, kiedy one z waszej własnej winy pochodzą. Z naszej winy! odezwały się dzieci. Tak jest, z waszej, rzekł Ignas. Jeżeli które z was było słabe, to zapewne z tej przyczyny, że albo jadło za wiele, albo jadło takie rzeczy, których nam jeść zabraniają. Jeżeli się które z was skaleczyło, musiało brać w rękę te rzeczy których się chronić powinno; przykład: noże, widelce, nożyczki, i t. p. Nic zaś dziwnego że nie jedno z was spadło lub się stłukło, kiedy chodzicie po stołach, krzeselkach, lub śpiesznie i nieuważnie biegacie. Podług mego zdania, najgorszy przypadek tego między nami spotkał, kto był ukarany; lecz i to na złe mu nie wyjdzie, bo

się na przyszłość poprawi i ostrożniejszym będzie.

Dzieci przyznały Ignasiowi słuszność, lecz zarazem spytały go, czy jemu także nie zdarza się coś podobnego. Dawniej i ja tego doświadczałem, odpowiedział Ignas; lecz gdy nie raz otrzymał karę, stałem się roztropniejszym; przepędzam czas najprzyjemniej i więcej takich swawoli nie czynię. Kiedy zaś dopełniam tego co mi jest poleczone, a unikam tego czego mi zabraniają, nikt mi nic przyganić nie może.

---

ZĘBY.

ROZMOWA JULISI Z MATKĄ.

JULISIA.

Cóż się to stało, mamó, że mój mały braciszek tak się nagle odmienił. Zawsze się ze mną bawił wesoło, lubił igrać z moją lalką.... Od dwóch dni przeszło ani się uśmiechnął: płacze od rana do wieczora, tak że go w całym domu słyhać.

M A T K A.

Moja córko, to pochodzi z tej przyczyny, że mu zęby zaczynają wyrastać. Kiedy ty byłaś w tym stanie,

krzyczałaś jeszcze mocniej jak dziś twój braciszek.

JULISIA.

Lecz moja mamó, dle czegoż te zęby tak długo się nie pokazują? skąd one pochodzą? dla czego one tak są ładne, gładkie?

M A T K A.

Moja córko, uczeni nawet ludzie nie mogą dostatecznie na te pytania odpowiedzieć. Nie znamy przyczyn wielu rzeczy, lecz głęboka mądrość Stwórcy, nic bez przyczyny, nic bez potrzeby nie czyni. Choć częstokroć nie znamy przyczyny, czujemy pożytek skutku, a to powinno pomnażać nasze uwielbienie dla dzieł Wszechmocnego. Wpra-

wdzie, mogłoby to być, żeby dziecko rodziło się z zębami, tak jak rodzi się z paznokciami; lecz na cóż zdalyby się dziecku zęby natenczas, kiedy jego słaby żołądek mléko jedynie strawić może. Nie byłyby mu wcale potrzebne; a mogłyby nawet kałeczyć pierś która dzieci karmi. W czasie dopiero właściwym klują się małe ząbki i rosną zadziwiającym sposobem i porządkiem.

## JULISIA.

Kiedy mama widziała jak się moje zęby wypuszczały, proszę mamy, niech mi mama powie, który z nich naprzód wyrósł. Czy pamięta mama?

## M A T K A.

Zęby przednie pokazują się naprzód

przed wszystkimi. Zęby zaś tylne trzonowe, klują się daleko trudniej i czekają właśnie téj chwili, kiedy dziecko większą już siłę mieć będzie.

## OSWOJENIE PAJAKA I JASZCZURKI.

Że człowiek nietylko dzikie i srogie zwierzęta ulaskawić; ale nawet najbojaźliwsze stworzenia oswoić może, świadczy następujące zdarzenie:

Bawiąc na wsi, ujrzałem na rogu dużego spichrza rozwitą pajęczynę i ukrytego w niej wielkiego pajaka Krzyżownikiem od ludu zwanego. Uważałem, że chociaż zdradliwe siatki obszernie pozostawiał, rzadki jednak miał połów. Złapałem przeto much kilka, zbliżyłem się do jego siedzi-by, i rzuciłem je między pajęczynę. Muchy zaplątane brzęcząc usiłowały z więzów się wydobyć; lecz pomimo tego zwyczajnego hasła na który pa-

jąki wybiegają szybko z kryjówek i rzucają się na zdobycz, pajak mój w swoim ukryciu siedział spokojnie; co naturalnie bojaźni, żem stał blisko, przypisać należało. Ponawiałem jednak moje doświadczenie i codziennie przynosilem muchy do jego siatek. Nim miesiąc upłynął, pajak powoli zaczął się oswajać, nie uciekał już wcale gdy się do niego zbliżyłem, a wrzucone muchy natychmiast swemi siatkami obwijał. Widząc to umyśliłem jeszcze doświadczyć, czy prosto z ręki nie odbierze muchy. Równie i to udało mi się najpomyślniej, pajak oswojony wziął z ręki mojej trzymaną za skrzydelko muchę, i odtąd ciągle i bez bojaźni odbierał je odemnie.

W tym samym czasie w ogródku spostrzegłem jaszczurkę, która się ukry-

wała w małej jamce, powziąłem przeto  
 chęć aby i ją można oswoić. Posta-  
 wiłem jęj mléko na miseczce, a sam  
 ukryty patrzyłem z boku. Jaszczurka  
 z bojaźnią zbliżyła się do mléka i pić  
 go zaczęła. Odtąd ciągle jęj stawiałem  
 miseczkę mléka, a ona je zawsze wy-  
 pijała; w krótkim zaś czasie tak się  
 oswoiła, iż do trzymanej w moich rę-  
 kach miseczki, bez bojaźni zbliżać się  
 odważała.

*K. W.*



SZYMONEK I HELUNIA.

---

Ze jodłowcem na dolinie,  
 Z kilku chatek jest wioseczka;  
 A za wioską laskiem płynie,  
 Pod wzgórkami mała rzeczka!

Przy gościńcu słup drewniany,  
 Na nim stoi święty Chrzciel:  
 W lasku kościół murowany,  
 I na krzyżu jest Zbawiciel.

Na cmentarzu dzieciak dwoje,  
 Przed kościółka klęcząc drzwiami,  
 Wzniosły w górę rączki swoje,  
 Błagając Boga ze łzami.

„Ach! kiedyż dobry nasz Panie!  
 „Nasza mama do nas wróci?”

„Kiedyż nasz smutek, wołanie,

„Miły jój powrót ukróci?

„Nie jedna przeszła godzina,

„Jak my jój zawsze czekamy;

„Nie wraca mama jedyna,

„A nam tak nudno bez mamy.

„Próżno biegając po łące,

„W koło rzucamy oczyma:

„Nie jedno zaszło już słońce,

„Mamy jak nie ma, tak nie ma.

„Nie jeden błysnął już dzionek,

„Jak znikła droga mamunia;

„Jak jest sierotą Szymonek,

„Tak jest sierotą Helunia.

„Ach! kiedyż dobry mój Panie,

„Jój powrotu doczekamy?

„Przyjm nasze prośby, wołanie!

„Bo nam nie dobrze bez mamy.“

W tém wyszedł człowiek z chateczki;

Dzieci się jeszcze modliły:

„Idcie, rzekł, ztąd me dziateczki,

„Wiecznieście mamę straciły.

„Waszój mamuni mieszkanie,

„Ot tam u Pana wysoko;

„Próżny wasz smutek, wołanie,

„Ludzkie nie ujrzy jój oko.“

Człowiek to wyrzekł z wzruszeniem

I lzy otarł pokryjomu;

A dziatki z ciężkiem westchnieniem,

Płacząc odeszły do domu.

A. D.

Orzechowski w życiu Tarnowskiego tak mówi o szlactwie: »szlactwo jest jako piwna wiecha, albo wieniec winny. Herby wasze są znaki szlactwa, a nie szlactwo. A jako gdy piwo kwaśnieje, wiechy mądry zmiatają; tak też i ty zrzuć herb, gdy się szlactwo twoje złotrzyło: nie chlub się zacnością przodków twoich: ku hańbie twój ich wspominasz, a tym znaczniejsza niecnota twoja jest, im przodkowie twoi byli cnotliwsi.»

X. Andrzej Radawiecki, Dominikanin,  
w kazaniu na pogrzebie And. Stadni-

ckiego r. 1614. powiedział: »Nie ze krwi cnota, ale z cnoty krew się szlachecka mnoży. Majętności i potęgą nie są szatą szlachećki prawego. Sień pełna dymnych obrazów, szlachećki nie czyni. Żaden nie żył na chwałę naszą: to co przed nami było nie jest nasze. Już ty maluj pradziady na twoich rostruchanach, będzie to ozdobą kubków, ale nie twoją. Nie przyda się tobie na nic przodka twojego dowcip, wymowa, rozsądek, dzielność w rzeczach rycerskich, kiedyś ty nikczemny leniwiec. Patrzysz na ojca twego i mnie ukazujesz, jak on wezbroi, w polu wojsko szykuje, nieprzyjaciela gromi; a ty w maszkarze z cytarką drgasz, kuflami się obkładasz, przy tuzach, przy rozpuszcie w kącie brzydtko gniesz. Nie chełp się że masz ojca żołnierza

albo senatora, kiedyś sam marny. Wzięłeś ciało z zacnych rodziców, ale w niem źle żyjesz. Ty na twoją cnotę robić, ty się masz o nią starać, nie twój pradziad, nie twoja baba. Był ojciec twój cnot pełen, i dla tego też ciebie przy nich bardziej znać brudnego. Kto idzie w cieniu, ludzie się nie sadzą aby go widzieli. Kiedy przed kim wiele pochodni niosą, dopiero chętniej wszysej się z oczyma obracają, aby widzieli kto taki idzie; a łącno rozeznać kto jest, kiedy się świeci. Pochodnie, to są cnoty przodków twoich, które czasy twoje uprzędziły, więc tobie nie świecą. Miał ojciec twój żyjąc za cnoty swoje zapłatę, sławę, którą ma i teraz. Cnoty ci dać nie mógł, bo na tę każdy sobie robi.»

---

## ROZMAITOŚCI.

---

Marcin Leśniowski, mąż wielce w kraju zasłużony, który przywiózł z Szwecji Zygmunta III. na tron Polski, mawiał do swoich przyjaciół: »Przywiózłem ojczyźnie króla młodziuchnego, jak czystą tablicę; można było na niej wszystko dobre namalować.»

---

Hieronim Powodowski, w kazaniu na pogrzebie króla Stefana Batorego, między innemi pięknemi rzeczami, wyrzekł następane wyrazy: »Prawda, iż śmierć króla Stefana jest nam równie żalosa, jak skore podcięcie onego



ślicznego drzewa ku niebu wyrosłego, na którym siadało i żywiło się ptastwo, i pod niem wszelaki zwierz miał schronienie. Ale zaś przychodzimy do wielkiej pociechy; gdy za powołaniem niebios, ze pnia tegoż drzewa, za spowinowaceniem z domem Jagiełlowym, wyrosła i odmłodziła się gałązka tego młodego Pana, który prędko w pobożności i cnotach rosnąc, co rychle nam podobne owoce przyniesie.»

---

Gdy radzono Gniewoszowi, znakomitemu za czasów Jana Kaźmirza wojownikowi, aby prosił dla swoich dzieci o starostwo Radomskie, odpowiedział temi słowy: »Dobra Rzeczypospolitej są dla zasłużonych, ale nie dla żaków. Rozumiałbym, żebym dzieciom moim

miasto błogosławieństwa, niebłogosławieństwo zostawił; niech sobie własnemi zasługują postępkami. Jeżeli będą mnie podobni, dójdą tego cnotą czegom i ja doszedł; jeżeli wyrodkami będą, nie chcę żeby im na swawolę z moich intrat stawało.»

---

Jędrzej Górka, kasztelan Poznański, zwykł był mawiać: »W młodości pycha łechtala mnie do nabywania godności, i mawiała mi: Górko! Górko! kiedyż pójdiesz w górę? a teraz mi rozum powiada: Górko! kiedyż będziesz w dole? »



## STAROPOLSKIE ZDANIE.

Szlachcic Polski choć siedzi na szczupłej zagrodzie ,

Byle tylko enotliwy zrówna wojewodzie ;

A kiedy z przystojnością i nauka będzie,

Choć z lichego kącika wysoko usiędzie.

Moje dziatki ! jeźli tę przestrogę schowacie,

Świat was niski zobaczy, biedy nie uznacie.



## SPIS RZECZY

## W TOMIE I. ZIEMOMYSŁA

## ZAWARTYCH.

## WSPOMNIENIA NARODOWE.

	<i>str.</i>
Stanisław Konięcpolski . . . . .	9.
Jan Gawiński z Wielomowic . . . . .	33.
Młodość Zygmunta Augusta . . . . .	65.
Krakowiaki z dziejów Polski . . . . .	26. 62 i 73.
Okolice Warszawy . . . . .	97 i 129.
Mazurki z dziejów Polski . . . . .	110.
Stefan Chmielecki . . . . .	161.

## HISTORJA NATURALNA.

O Wielorybach . . . . .	117.
Oswojenie Pająka i Jaszczurki . . . . .	178.

## POWIEŚCI, BAJKI I ANEGDOTY.

Brat i Siostra. <i>Powieść</i> . . . . .	40 i 79.
Opatrzność czyli Rozbicie Okrętu. <i>Powieść</i> . . . . .	141.
Sroka i Papugi. <i>Bajka</i> . . . . .	157.
Do Pegaza. <i>Bajka</i> . . . . .	95.
Anegdoty o dzieciach . . . . .	126.

str.

Powiatki : *Cacka utracone* , *Rozsądny*  
*Ignas* , *Zęby* . . . . . 168.

POEZJE I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

O muzyce w Polsce. . . . . 19.  
Odwaga dziecka . . . . . 159.  
Szymonek i Helunia. *Więrsz przez A. D.* 181.

Niektóre zdania z dawnych Polsk: pisarzy. 88.  
Przypowieści staropolskie. . . . . 64.  
Zdania moralne z pism Gawińskiego . . . 127.  
Rozmajitości . . . . . 29. 90. 187.



055040  
I/028